

JUTRO POLSKI

DWUTYGODNIK

POLISH FORTNIGHTLY "POLAND OF TO-MORROW"

No. 11

24 PAŹDZIERNIK—OCTOBER 1942

CENA 9d

TR E Ś Ć:

<i>Kryzys „Inteligencji”</i>	- - -	<i>St. Grabski</i>	<i>O podstawach rozwoju wsi w przyszłej Polsce</i>	- - - - -	<i>L. K.</i>
<i>Ekonomia, polityka i technika</i>	- - -	<i>St. Kozłowski</i>	<i>Przegląd polityczny</i>	- - -	<i>P. K.</i>
<i>Trzeba odwagi życiowej</i>	- - -	<i>St. Józwiak</i>	<i>Mysli żołnierza internowanego w Szwajcarii</i>	- - - - -	<i>A. P.</i>
<i>Rozwój społeczno-gospodarczy Polski</i>		<i>W. Komar</i>			

KRYZYS „INTELIGENCJI”

Przez sto lat od początku trzeciego dziesięciolecia XIX wieku po co najmniej 1926 r. warstwą kierującą polskim życiem politycznym był ogół pracowników umysłowych, tak zwana: „inteligencja.”

Warstwa „inteligencji”—było to specyficzne naszej społeczno-politycznej historii zjawisko. Na zachodzie Europy pracownicy umysłowi w olbrzymiej większości zaliczają się do mieszczaństwa (burżuazji) nawet jeśli już od kilku generacji służą na urzędach państwowych i mają odległych już tylko krewnych na stanowiskach właścicieli lub kierowników przedsiębiorstw handlowych czy przemysłowych. Bo też przeważnie są oni mieszczańskiego pochodzenia. I polityczne ich rodzin tradycje są ściśle związane z walkami „stanu trzeciego” niejednokrotnie rewolucyjnymi, o wpływ na życie społeczne i państwowe, o zniesienie przywilejów stanowych, o wolność ekonomiczną i rządy konstytucyjne, ograniczające samowolę nietylko monarchów, lecz i biurokracji. Tylko nieliczna „cyganeria literacka i artystyczna” przeciwstawiała się jaskrawie mieszczańskiemu życiu. Ale też nie miała ona ani w Anglii ani we Francji ani w Niemczech żadnej społeczno-politycznej roli. Wprawdzie w Niemczech mówiono także o „stanie urzędniczym” (Beamtenstand). I niewątpliwie miał on w okresie „republiki Weimarskiej” swą własną politykę, nie we wszystkim zgodną z dążeniami rządzących wówczas stronnictw: socjalistycznego i centrum, która nie mało pomogła Hitlerowi do tak łatwego opanowanie władzy. Nie skupiała jednak ideowo koło siebie niemiecka biurokracja całego tamtejszego świata pracowników umysłowych. Raczej istniały duże przeciwieństwa poglądów między nią a innymi

zawodami intelektualnymi, z których każdy miał odrębne od innych dążenia i metody myślenia.

Nasza inteligencja do końca XIX w. była przeważnie ziemiańskiego, szlacheckiego pochodzenia. W Polsce przedrozbiorowej zawodowych pracowników umysłowych wcale prawie nie było. Dopiero w Księstwie Warszawskim po 1807 r. powstała zawodowa warstwa urzędnicza. Nie ona jednak rządziła krajem, a armja. Bo też z 6 lat historii Księstwa—3 były latami wojny: 1807, 1809 i 1812. W wojsku tym zaś byli przeważnie generałowie, oficerowie i podoficerowie, co razem z francuskimi armjami przeszli parokrotnie całą Europę wywracając trony i proklamując równe wszystkich ludzi prawa. Pod ich wpływem wykształciła się umysłowość pierwszej naszej biurokracji. Pomimo upadku Napoleona i złączenia Królestwa Polskiego unją dynastyczną z Rosją—trwał między 1815 a 1830 żywy wciąż związek rozrastającej się coraz bardziej inteligencji (bo do warstwy urzędniczej i oficerskiej dołącza się jeszcze nauczycielstwo i młodzież świeżo założonych uniwersytetów: warszawskiego i wileńskiego oraz liceum krzemienieckiego) z francuskim i wogóle zachodnio-europejskim prądem liberalnym.

Miało Królestwo swój Sejm i rząd konstytucyjny z namiestnikiem—kościuszkowskim i napoleońskim generałem Zajączkiem na czele. Ale Zajączek był powolnym narzędziem nie mającego żadnych ku temu formalnych uprawnień, a mimo to narzucającego despotycznie ministrom swą samowolę Konstantego. Jeden tylko Lubecki umiał mu się skutecznie przeciwstawiać. Stawało się coraz jaśniejszym, że absolutny cesarz rosyjski nie może być naprawdę konstytucyjnym królem polskim. Szczególnie po

wejściu na tron Mikołaja I-go zaostbrał się coraz bardziej konflikt między posiadającym wielowiekowe tradycje swobód konstytucyjnych społeczeństwem polskim — a caratem rosyjskim. Konflikt ten znalazł jawny, jaskrawy swój wyraz w „Sądzie sejmowym.“ Wydał zaś Sąd sejmowy wyrok uwalniający od winy i kary aresztowanych członków tajnych patryotycznych związków pod naciskiem warszawskiej opinii. Okazała się ona silniejszą od woli monarchy oraz przestroż członków rządu i generalicy, dyktowanych obawą o los konstytucyjnych instytucji. Nie rządziła — bo naprawdę rządzili wówczas w Królestwie jedynie Mikołaj z Konstantym, ale stała już na czele narodu w drugiej połowie dwudziestych lat ubiegłego wieku inteligencja złożona z przeważnej części oficerów i urzędników, a dalej literatów, artystów, profesorów, nauczycieli, lekarzy, adwokatów, kształcącej się młodzieży i bardziej oświeconego ziemiaństwa. Skupiała się ona przede wszystkim w Warszawie i miastach wojewódzkich i choć pochodziła niemal całkowicie z dworów szlacheckich — żyła jednak już życiem miejskim. Ale niemieszczańskim. Zachowała ona bowiem dużo z kulturalnych i politycznych tradycji szlacheckich. Nie wszystkie one były najlepsze. Było nadal za wiele beztroski życiowej, chęci pokazania się, pańskiej ponad stan rozrzutności, pełnienia obowiązków z łaski, zawadactwa. Ale za to było też wiele hojności, silnego poczucia osobistego i narodowego honoru, łatwego ryzykowania swym życiem i mieniem dla celów wyższych. Nadewszystko zaś pozostała żywa i silna świadomość odziedziczona po przodkach, którzy od wieków kierowali losami Rzplitej, odpowiedzialności za przyszłość Ojczyzny i fanatyczne umiłowanie wolności.

Gdy przestały rządzić Polską dwory szlacheckie — bo rządy sprawowały już w niej państwa zaborcze — wziął w swe ręce kierownictwo walką o zachowanie bytu narodowego i o odzyskanie niepodległości państwowej ogół pracowników umysłowych, zespolonych bez względu na różnicę zawodowych zajęć wspólną duchową kulturą oraz wspólnymi tradycjami i aspiracjami w jedną warstwę społeczną.

Była ta nowa warstwa „inteligencji“ — jak już powiedziałem — przeważnie szlacheckiego ziemiańskiego pochodzenia. Ale nie ze swego szlactwa wyprowadzała ona swe prawo i swój obowiązek przewodzenia narodowi w jego zmaganiach z obcymi rządami — choć niewątpliwie wraz z rodzinnymi tradycjami odziedziczyła uczuciowe ku temu nastawienie. A w żadnym razie nie czuła się ona reprezentantką stanowych interesów ziemiaństwa. Bo bliższe jej były od tradycji szlacheckiej Rzplitej tradycje Sejmu czteroletniego, powstania Kościuszkowskiego i współdziałania legionów z rewolucyjną Francją. A co jeszcze ważniejsze, bezpośrednim jej wrogiem było „święte przymierze“ stojące na straży nietylko rozbioru Polski, lecz i ogólnie europejskiego „legityzmu“ utrzymującego na równi z prawami dynastji prawa zwierzchniej warstwy społecznej wielkich właścicieli ziemskich. I w walce przeciwko temu wrogowi konspiracyjne ówczesnej naszej

inteligencji organizacje wchodziły w ścisłe związki z zachodnio europejskimi masonskimi przeważnie charakteru spiskami, rekrutującymi swych członków głównie wśród liberalnej burżuazji. Szlacheckiego pochodzenia inteligencja nasza od początku swego istnienia wyznawała burżuazyjne przede wszystkim społeczno-polityczne idee. Jej to przecie dziełem było powstanie listopadowe, do wybuchu którego przyczyniło się w niemałym stopniu poczucie solidarności z „mieszczańską“ rewolucją francuską z 1830 r. Okres emigracyjnej naszej literatury (1830-1860) wzmocnił jeszcze bardziej wpływ wtecz odmiennych od ziemiańskiej ideologii zachodnio europejskich prądów filozoficznych, społecznych i politycznych na poglądy i dążenia inteligencji polskiej we wszystkich trzech zaborach. Już jednak emigracja prądy te przetwarzała w specyficzny sposób zabarwiając je tak powszechną na wychodźstwie idealizacją „utraconej Ojczyzny“ (wiele Ją cenić trzeba ten tylko się dowie — kto Ją stracił) i u jednych świadomym, u drugich podświadomym, niemniej jednak powszechnym mesjanizmem. A nauki pisarzy i emisariuszy emigracyjnych czytający i myślący nasz ogół w kraju dostosowywał do istniejącej w nim rzeczywistości, jakże odmiennej od tej, wśród której żyli i kształtowali swe programy i Mochnacki i Mierosławski i Worcel i Lelewel i Towiański. Zamiast bogatej burżuazji była w Polsce zacna, patryotyczna, ale niezamożna i niedość wykształcona warstwa rzemieślnicza. Żyć się z nią inteligencja nie mogła. Ale i doświadczenia własnych powstań i przychodzące z emigracji wskazania mówiły, że dla zwycięskiej walki z despotyzmem konieczny jest udział mieszczaństwa i ludu. Więc trzeba się do jednego i drugiego zbliżyć. Ale jak? Lud — to był naprawdę tylko lud włościański. Bo fabryk i robotników fabrycznych prawie jeszcze nie było. A i w zaborze austriackim i w rosyjskim do chłopów dojść można było — jeśli wbrew urzędom cesarskim to tylko przy pomocy plebanii lub dworu. Żeby jednak dwór pomógł a nie przeciwstawił się propagandzie choćby bardzo złagodzonych haseł zachodnio-europejskiego „demo-liberalizmu“, trzeba było przede wszystkim nowej, niemniejszej niż w okresie Sejmu Czteroletniego reformy społeczno-politycznych zapatrywań ziemiaństwa. Z Warszawy, z Krakowa, ze Lwowa przenikają do dworów ziemiańskich spory o uobywatelnienie włościan przez czynszowanie czy też uwłaszczenie i nie milkną nawet po rzezi galicyjskiej. Były główną one treścią obrad Warszawskiego Towarzystwa Rolniczego na przełomie pięćdziesiątych i sześćdziesiątych lat. A w miastach młodzież szkół wyższych, organizowała związki patriotyczne rzemieślników, które się stały następnie główną ostopą Rządu Narodowego w Warszawie w 1863 i 1864 r.

W powstaniu styczniowym wzięły udział wszystkie warstwy narodu. Wzięło w nim udział masowo drobne polskie mieszczaństwo. Ziemiaństwo z początku patrzyło na nie z niedowierzaniem, ale w czerwcu 1863 przyłączyło się doń całym sercem. I na podstawie dokładnego przestudiowania aktów Rządu Narodowego, zdeponowanych w Raperswilu stwierdzam,

że nie było ani jednej partii bez złożonego z włościan oddziału kosynierów. Ale poprzedzający powstanie ruch demonstracyjny, całe zrewolucjonizowanie nietylko warstwy rękodzielniczej, ale i młodzieży ziemiańskiej, która spełniała bez zastrzeżeń nakazy Rządu Narodowego nie pytając się czy jest biały czy czerwony, a wreszcie cała organizacja wojskowych i cywilnych władz powstańczych — to były dzieła inteligencji.

Powstanie upadło — ale nie straciła inteligencja swej kierowniczej roli w całym coraz bogatszym w treść życiu narodowym. Zdziwiająco bowiem wyprowadziła ona należyte konsekwencje z przegranej 1864 roku. Walkę orężną zamieniła ona na walkę ideową o myśl i uczucia mas ludowych. Bezinteresowną pracą kulturalną zyskiwała ona ich zaufanie po to — by przekazać im swe patriotyczne tradycje i ambicje. Były za mych młodych lat gorące spory między zwolennikami „pracy organicznej” a „walki czynnej”, wyznawcami programu rewolucjonizowania ludu przeciwko państwom zaborczym przez rewolucjonizowanie go społeczne a przeciwnikami wszelkiej walki klasowej, domagającymi się zespolenia wszelkich dążeń wolnościowych w jednym wspólnym wszystkim warstwom dążeniu do wolności Ojczyzny. Ale były to spory o metody i sposoby najskuteczniejszego wyzwolenia mas ludowych spod wpływów państw zaborczych i pozyskania ich dla walki o odzyskanie Niepodległości. Naczelny cel nietylko obydwu wielkich konspiracji: P.P.S. i Ligi Narodowej, ale i wszystkich związków i stowarzyszeń kulturalnych, w których pracowały cicho lecz niezwykle ofiarnie i wytrwale setki inteligentów na przestrzeni całej Polski przez co najmniej lat 35 (od 1880 po 1914): Sokoła, Macierzy Szkolnych, Towarzystwa Szkoły Ludowej, Kółek Rolniczych, Banków Ludowych, Rolników, był ten sam: zdobyć duszę ludu polskiego dla Polski. Ten swój cel osiągnęła nasza inteligencja w pełni już w końcu XIX wieku w Wielkopolsce i na Pomorzu — a w Galicji, Królestwie i na Śląsku między 1905 a 1914 rokiem. I przede wszystkim dzięki temu odzyskał w czasie poprzedniej wojny światowej Niepodległość.

Byłem jednym z założycieli P.P.S., a potem jednym z nienajmniej czynnych przewodców Narodowej Demokracji, w ostatnim zaś dziesięcioleciu współdziałałem w niejednym ze Stronnictwem Ludowym. Nie mam więc zgola powodu do pomniejszania roli stronnictw i konspiracji w walce o wyzwolenie Polski. Obiektywizm historyczny nakazuje mi jednak położyć nacisk na fakt, że ogromna większość prac, które najbardziej się przyczyniły do patriotycznego uświadomienia ludu powstała nie z partyjnych inicjatyw. Patriotyczna praca stronnictw była nie źródłem ale jednym z przejawów powszechnej wśród ogółu naszych pracowników umysłowych i zespalającej ich pomimo różnic zawodowych zajęć i nawet przynależności partyjnej w jedną warstwę społeczną, świadomości obowiązku pracy wśród ludu dla Polski, by poczuł się on narówni z najbardziej oświeconymi warstwami spadkobiercą całej tysiącletniej historii narodu.

Inteligencja nasza spełniła należycie swe zadanie dziejowe. Synteza odziedziczonego po przodkach, którzy na sejmikach i na sejmach decydowali o sprawach Rzplitej i byli niezależnymi panami na swych folwarkach, poczucia odpowiedzialności za losy Ojczyzny, niezależności obywatelskiej i swej wyższości gospodarzy kraju nad przysyłanymi przez zaborcze rządy na urzędy administracyjne obcymi przybłędami — z nowoczesnymi zachodnio-europejskimi kierunkami ideowymi dała doskonałe wyniki. A to tym bardziej, że pochodząca ze szlacheckiego ziemiaństwa, ale mieszkająca w miastach, mająca wspólne z mieszczaństwem tradycje powstańcze i tradycyjnie też szukająca dla siebie wzorów w przodujących ogólnoludzkemu postępowi zachodnio-europejskich prądach ideowych miała inteligencja nasza szczególnie korzystne warunki dla rzeczywistego przodowania narodu w najszlachetniejszych jego dążeniach.

A dziś?

Dziś jak gdyby już nie było inteligencji jako samodzielnego czynnika życia narodowego.

Czy po odzyskaniu Niepodległości stała się ona zbędną?

Czy też zatraciła ona swą jedność duchową i rozpadła się na szereg grup zawodowych i partyjnych? Czy może zanikły w niej cechy, które czyniły z niej warstwę kierowniczą, dawały jej poczucie szczególnych jej zadań do wypełnienia w dziejach narodu i wytworzyły tak silne w ostatnim półwieczu promieniowanie jej ideologii na całą resztę narodu, iż już w pierwszym dziesięcioleciu obecnego stulecia najszerze warstwy ludowe nie ustępowały ambicją narodową i gotowością do ofiar dla Ojczyzny warstwom najbardziej oświeconym i najmajętniejszym? Wszystko to się stało po części — ale nie na tyle, by ta specyficznie nasza polska warstwa inteligencji przestała już istnieć i rola jej w naszych dziejach całkowicie się już skończyła. — Niewątpliwie jednak przechodzi ona od lat co najmniej 15-tu ciężki kryzys, który się odbił bardzo szkodliwie na całym naszym życiu narodowo-państwowym.

Są wprawdzie jeszcze wśród nas ludzie, którzy nadal wmawiają w siebie i chętnieby wmawiali we wszystkich, że za rządów sanacyjnych wszystko było w Polsce „byczo”. Naprawdę jest ich jednak już bardzo niewiele. Okres pomajowy pozostanie w naszej historii okresem szczególnie smutnej pamięci: latami zaniku praworządności i kultu niekompetencji, powszechnego zakłamania i braku cywilnej odwagi, niesprawiedliwych wyroków sądowych dla dogodzenia partyjnym czy osobistym porachunkom rządzącej klikki, panoszenia się bojówkarstwa wszelkiego rodzaju, skrytobójczego mordowania przeciwników politycznych, pustych mocarstwowych frazesów przy bzdurnie lekkomyślnym zaniedbaniu rzeczywistych przygotowań do wojny.

Ale czy można za to wszystko winić tylko Piłsudskiego i byłych legionistów?

Piłsudski miał naprawdę wielką ambicję narodową i potężną wolę realizowania jej. Umiał też on budzić ją w masach przede wszystkim swych żołnierzy — Ale był w nim nadmierny egotyzm (choć zgola nie egoizm).

Stawiał on we własnej swej myśli swoje „ja“ wysoko ponad naród. I kochał tylko abstrakcyjną Polskę — ale nie realnych Polaków i nie naród polski. Naród był dlań materiałem, z którego chciał stworzyć wymarzoną przez się Polskę — tak jak dla rzeźbiarza marmur jest tylko materiałem z którego wykuwa on wymarzoną przez się postać. Więc przyszłość, dobro Polski utożsamiał z posłuszeństwem narodu jego woli. Był mógł realizować w pełni swe zamysły. A jak — mniejsza o to. A że miał on przy tym od najmłodszych lat duże lekceważenie cudzych indywidualności — i że zawsze łatwiej jest zniewalać ludzi grając na ich złych, niż dobrych instynktach — więc był mimo woli (powtarzam; mimo woli; bo świadomie czego innego pragnął) nie tylko wielkim inspiratorem mocarstwowych dążeń narodu, ale również i fatalnym demoralizatorem swych podwładnych. A jego następcy Mościcki i Rydz odziedziczyli po nim w pełni kult własnej osobowości, pewność siebie i utożsamianie dobra państwa z własną samowolą — jeno bez krzty jego talentu i idealizmu. Gdy zaś nie stać ich było na istotną indywidualną twórczość — losy Polski podporządkowali już nie swemu egotyzmowi (u Piłsudskiego nieraz nawet romantycznie bezinteresownemu) ale bardzo poziomemu egoizmowi: Byli już oni tylko demoralizatorami naszego życia publicznego.

Przypominam wszakże, że dopiero w parę lat po zamachu majowym był Brześć. Z początku Piłsudski bardzo ogłędnie badał, wiele bezprawia zniesie bez oporu społeczeństwo i dla zamaskowania swej polityki „utrudniania — wedle własnych jego słów — pracy każdemu Sejmowi“ utrzymywał dość długo pseudo-parlamentarne rządy Bartla. A gdy spotkał się on przy próbie rozpędzenia sejmu przez oficerów ze stanowczym odporem Marszałka Daszyńskiego — cofnął się. Ale właśnie ze strony stanowiącego najliczniejszą część naszej inteligencji ogółu urzędników państwowych, nie spotkał się on nigdy z żadnym poważnym oporem. I to bynajmniej, nie dlatego — by uznawano słuszność jego zarządzeń. Działała tu przeważnie tylko obawa o własne kariery. W ciągu dziesięciu lat nasz świat urzędniczy zapomniał zupełnie o dawniejszych swych ideałach służby narodowej, ścisłego wykonywania przepisów prawnych, bezstronnego wymiaru sprawiedliwości: niezwykle zaś łatwo przejął się hasłem „trzymania za pysk“ i przywykł nie widzieć, a tymbardziej nie mówić przełożonym niczego, coby im mogło być niemiłym. By osiągnąć to — wystarczyło spensjonowanie w ciągu pierwszych 5 lat za „nieprawomyślność“ najwyżej 10% urzędników i nauczycieli. Pozostałych 90% nie tylko się za nimi nie ujęło (choć umięją to robić robotnicy fabryczni) — ale skwapliwie zalecało dzieciom śpiewać 1-szą Brygadę i pisać imieninowe kartki na Maderę oraz uczyło się mówić z lekceważeniem o „konstytucji“ i „ślabowanych portkach“, tępić każdą krytykę zarządzeń administracyjnych jako „działalność antypaństwową“, poprawiać w urnach wyborczych wyniki głosowań i naginać postanowienia ustaw do zamiarów rządowych. Niemożliwe byłyby te wszystkie, jakie się działy, nadużycia rządów sanacyjnych, gdyby bezprawne

zarządzenia ministrów i wojewodów spotykały się z takim chociażby odporem ogółu urzędniczego, szczególnie sędziowskiego, jaki doprowadził był w Galicji na parę lat przed wojną światową prof. Bobrzyńskiego do ustąpienia ze stanowiska namiestnika.

Więc kryzys inteligencji przyczynił się niemało do pomajowego kryzysu całego naszego życia państwowego. I bez przezwyciężenia go najlepsza nawet konstytucja nie zapewni dobrych naprawdę, zdolnych do ziszczenia dziejowych zadań Polski rządów.

Co go jednak wywołało? Po części — napływ do inteligencji coraz większych zastępów ludzi pochodzących w pierwszej generacji z warstw ludowych. Ludzie ci, nie posiadający żadnego osobistego majątku, ani też rodzin zdolnych okazać im w razie potrzeby poważniejszą pomoc finansową, i dobrze przy tym pamiętający biedę, przez którą przeszli zanim zdobyli posadę, zapewniającą im względny dobrobyt — o wiele bardziej obawiają się utraty urzędowych stanowisk, niż dawniejsi urzędnicy, pochodzący z rodzin zamożnych. Dla zachowania niezależności myśli i postępowania przy niezależności gospodarczej wystarcza trochę charakteru i poczucia osobistej godności — ale gdy w razie niełaski przełożonej władzy grozi nędza — trzeba bohaterstwa.

Nie tu jednak leży główna przyczyna tak powszechnego obniżenia się siły odpornej naszej nietylko urzędniczej inteligencji na bezprawne naciski z góry. Bo gdy chodziło o obronę swych zawodowych interesów — to taki np. Związek Nauczycielski potrafił nie ulać się najostrzejszym gróźb i represji ministra, zdając sobie dobrze z tego sprawę, że ścisła solidarność ogółu pracowników daje im z reguły przewagę nad pracodawcą. Ale choć w rozmowie w cztery oczy każdy nauczyciel był postępowcem, demokratą, zdecydowanym przeciwnikiem jakichkolwiek nadużyć władzy — olbrzymia ich większość działała w B.B.W.R. i O.Z.N., organizacjach jawnie zwalczających „demoliberalne przesady“. I muszę jedno jeszcze stwierdzić: w ostatnich przed wojną latach widziałem dość dużo ludzi naprawdę zamożnych, a mimo to bojących się czymkolwiek narazić na nie zadowolenie rządzącej klikki. A byli między nimi i profesorowie uniwersytetu, którzy nie wahali się swego czasu podpisać protest przeciwko brzeskiemu bezprawiu. Równocześnie z radością patrzyłem na szereg młodych magistrów, synów małorolnych włościan i robotników, odmawiających zdecydowanie przystąpienia do Strzelca czy O.Z.N., choć od tego uzależniano przyjęcie ich na służbę państwową. Byli i ideowi biedacy. Ale wśród ogółu inteligencji bez różnicy jej pochodzenia z biednych czy zamożnych rodzin, z roku na rok szerzyła się coraz bardziej bezideowość i ogarniał ją coraz płytszy posybilizm życiowy. Niejeden, który jeszcze w przededniu wojny światowej i w czasie niej rzucał naprawdę „sвій los na stos“ (byli tacy nietylko w 1-szej brygadzie) — po 1930 roku w całym swym postępowaniu kierował się jedynie wyczuciem „skąd wiatr wieje“.

Nie chcę bynajmniej pomniejszać wielkiej doniosłości ofiarnej i wytrwałej pracy ideowych grup

inteligencji. Były one nie tylko w wielkich miastach, ale i na prowincji, nie tylko wśród stronnictw opozycyjnych, ale i wśród bezpartyjnych pracowników przeróżnych organizacji kulturalnych męskich i żeńskich. Liczba ich wszakże w ostatnim dziesięcioleciu nie rosła, a malała. I co gorsze, grupy ideowe coraz słabiej promieniowały na ogół inteligencji, coraz bardziej się same w sobie zamykały. Inteligencja jak gdyby się rozpadła na dwa sobie zgoła obce, nie mające wspólnego języka światy: zasłaniających swą pustkę ideową buńczucznym prorządowym frazesem posybilistów — i ideowców ofiarnie walczących o realizację swych społecznych czy narodowych programów wbrew najczęściej stawianym im przez władze państwowe przeszkodom.

Ale nie dlatego ogół inteligencji orgarniała bezideowość że skarłały charaktery. Raczej odwrotnie — charaktery słaby, bo zabrakło inteligencji zespalającej ją poprzednio idei.

Po odzyskaniu bytu państwowego „Niepodległość” przestała być ideałem, stała się codzienną rzeczywistością, niezawsze świetlaną. I gdy już nie trzeba było walczyć o uzyskanie należnego miejsca w świecie dla Polski — boć przecie zapewniano wszystkich, wszędzie i zawsze, że jesteśmy wielką mocarstwową potęgą — to czyż nie najśluszniejszym było troszczyć się przede wszystkim o jak najlepsze dla siebie i swej rodziny stanowisko w Polsce.

Kryzys naszej inteligencji stąd nadewszystko powstał że gdy został zniszczony ideał Wolnej Ojczyzny, w walce o realizację którego przewodnią ona miała w narodzie rolę — nie stworzyła następnie nowego ideału, który by mógł ją równie silnie jak poprzedni zespałać i wieść „nad poziomy”.

I jeśli nie obejmie inteligencji w najbliższym czasie nowy wielki prąd ideowy — to rozpadnie się ona nie tylko na szereg grup zawodowych, ale i na niezliczone koterie i koteryjki wzajemnie się zwalczające w wyścigach karier. Ale dla realizacji nowego ideału trzeba nowego też trybu życia. Bo choć wkrótce większość naszej inteligencji będzie już ludowego pochodzenia — ogół jej żyje wciąż pseudo-pańską kulturą szlachecką zwyrodniałą się coraz bardziej na bruku miejskim, w ciasnych dwu — czy trzy izbowych mieszkankach i przy ciągłych kłopotach, jak „dociągnąć do pierwszego”.

I oto staje przed nami jako jedno z naczelných zadań lepszej przyszłości Polski — zagadnienie dalszej roli naszej inteligencji. Składa się ono z dwóch pozornie odrębnych, naprawdę jednak ściśle z sobą związanych spraw: nowego przewodniego ideału życia narodowego i nowego typu kulturalnego życia inteligencji.

Stanisław Grabski.

EKONOMJA, POLITYKA I TECHNIKA

Przyszłość gospodarcza Polski zaczyna dla nas wszystkich tutaj na emigracji w gościnnej Wielkiej Brytanii być problemem coraz bardziej aktualnym. Czujemy wszyscy, że mamy możność tą przyszłość gospodarczą obmyśleć i w dużej mierze przygotować. Czujemy, że naszym obowiązkiem jako jednej części Narodu Polskiego, która może pracować w atmosferze wolności, jest uczyć się tutaj w Wielkiej Brytanii wszystkiego, czego nauczyć się można, i pracować, pracować z całą energią, z całym wysiłkiem nad planami, któreby dały krajowi po wojnie jaknajwiększy dobrobyt.

Wysiłek na polach walki nie jest wszystkim, co dla Polski zrobić możemy i musimy.

Ludność Polski będzie po wojnie wymęczona do ostatnich granic i będzie od nas żądała wskazówek, jak odbudować kraj. Te wskazówki musimy mieć przygotowane w postaci przepracowanych i przedyskutowanych przez najrozmaitszych fachowców planów i metod postępowania.

Jeżeli przybędziemy kiedyś do kraju i zapytają nas, dlaczego nie opracowaliśmy zawczasu, gdy mieliśmy ku temu możność, tylu problemów gospodarczych palących, które już będą domagały się rozwiązania. Dlaczego, będąc tak blisko źródeł nauki i praktyki ekonomicznej, nie obmyśliliśmy linii rozwojowych naszego przemysłu, handlu i rolnictwa?

Nie wiem, co wówczas odpowiemy. Mam wrażenie, że dobrej woli nam nie brak, a fachowców tęgich również sporo możnaby znaleźć!

Co jest więc przyczyną, że żadna szersza praca nie ruszyła z miejsca, a dwa lata tak nam zeszły tutaj w Wielkiej Brytanii bez właściwie żadnego większego dorobku na tym polu.

Przyczyną tego stanu, moim zdaniem, jest stadium ewolucyjne, jakie obecnie przechodzi polska opinia gospodarcza. Albowiem dzisiaj jeszcze słabo sobie zdajemy sprawę, gdzie jest polityka, gdzie zaczyna się ekonomja, a gdzie powinna zabrać głos technika i inżynieria. Stosunkowo małe nasze wyrobienie gospodarcze utrzymuje nas w pewnego rodzaju chaosie myślowym.

Naprzekąd wydaje się nam, że ekonomja i polityka to jak

te dwie siostry sjamskie, że jedna bez drugiej nie może być oglądana i dyskutowana.

Tymczasem to są dziedziny często od siebie bardzo dalekie. Zapewne jedna ma wpływ na drugą, ale czyż są nauki, co do których jakichś tam bliższych lub dalszych współzależności nie dałoby się odnaleźć. Dzisiaj jeszcze u nas wielu, którzy mają czy mieli coś wspólnego z życiem gospodarczym, uważa się za upoważnionych do zabrania głosu w dyskusjach ekonomicznych, często nawet w sprawach bardzo specjalnych, co do których ekonomista, jeżeli nie jest w nich specjalistą, nie osmieli się odezwać. Naturalnie każdy polityk ma prawo decydowania w sprawach ekonomicznych! Taka jest jeszcze ciągle utarta opinia.

Ekonomja jest nauką stosunkowo młodą. Mogłaby właściwie dopiero obchodzić 150-lecie swego „przyjścia na świat”. Ale zato rozwinęła się ona potężnie i z niezwykłą szybkością. Naturalnie w krajach wysoko gospodarczo rozwiniętych, a szczególnie w krajach anglo-saskich powstało wiele specjalności z olbrzymią literaturą i wielką rzeszą uczonych teoretyków i praktyków. Tutaj uważane jest za aksjomat od stosunkowo dawna, że tak jak z chorobą idzie się do lekarza, tak trudnościami gospodarczymi musi się zająć odpowiedni fachowiec — ekonomista, a więc spec od polityki pieniężnej, bankowości, polityki transportowej, przemysłowej, spraw robotniczych, handlu zagranicznego i t. d. itd. Specjalności tych jest obecnie tak wiele, że trudno jest nawet próbować je wyliczać.

Kraje anglo-saskie przeszły przez okres, kiedy sprawy gospodarcze były domeną wszystkich, i każdemu się zdawało, że da sobie w nich radę. Dopiero z czasem przekonano się, że bez gruntownych studjów do tych spraw podchodzić niepodobna. Tym bardziej, że wymagają one dosyć specjalnego sposobu myślenia, który naprzykład, moim zdaniem, ze sposobem myślenia wymagany przez nauki ścisłe, pogodzić się nie da. Albo się jest dobrym w jednym albo w drugim. My niestety jeszcze z tego okresu początkowego nie wyszliśmy, jakkolwiek przed wojną byliśmy w tym kierunku na jak-

najlepszej drodze i prawdziwa wiedza ekonomiczna niewątpliwie rosła i rozwiała się.

I tu jest przyczyna wszystkich trudności.

Powierzmy planowanie naszej przyszłości gospodarczej fachowym ekonomistom. Żądajmy od nich planów gospodarczych dla Polski, zrobionych zgodnie ze zdobyczami naukowymi w tych dziedzinach, a dadzą sobie oni z pewnością radę. Plany mogą być zrobione w ten sposób, że zadowolą każdy kierunek myśli politycznej. Plany będą bowiem przede wszystkim dotyczyły dochodu ogólnego Narodu. Będą one rozpracowywały każdą dziedzinę życia gospodarczego, przede wszystkim z punktu widzenia podniesienia dochodu społecznego, z punktu widzenia wytwórczości nowych dóbr i ewentualnie udoskonalenia działania dziedzin gospodarczych, od których zależy funkcjonowanie i dochód innych dziedzin produkcyjnych.

Będzie im chodziło, jednym słowem, o obmyślenie planów i sposobów, by dochód Polski rósł jaknajszybciej z roku na rok. A więc będą obmyślali rozwój i rozbudowę przemysłu, albowiem przemysł zdolny jest dać duże dochody Polsce. Naturalnie, że im więcej Polaków będzie pracowało produkcyjnie, wyzyskując całkowicie swe zdolności fizyczne i umysłowe, tym większy będzie dochód ogólny Polski. A więc plany rozbudowy przemysłu będą jednocześnie planami zatrudnienia jaknajwiększej ilości naszych Rodaków produkcyjnie. Z tym się łączy wiele, wiele problemów, które można i trzeba obecnie już opracować. I te rzeczy muszą zrobić fachowcy, którzy nie mają nic wspólnego z polityką.

Jak te rzeczy tutaj w Wielkiej Brytanii są oddzielone, to ostatnio miałem przykład w rozmowie z profesorem ekonomii jednego z Uniwersytetów Brytyjskich. W dyskusji nad problemami powojennymi zgodziliśmy się na to, że handel polsko-brytyjski powinien być żywszy jak poprzednio. Dyskutując rozmaite gałęzie tego handlu doszliśmy do tekstylii. Wyraziłem wówczas przypuszczenie, że należałoby może zmniejszyć nasz import tekstylii z Austrii (jako bądź co bądź naszego dzisiaj wroga) po wojnie na dobro Wielkiej Brytanii. Na to profesor mi odpowiedział, że jeżeli nie ma do tego względów ekonomicznych, to on uważa za niedopuszczalne wprowadzanie wpływów czystej polityki do spraw gospodarczych.

Nasze plany będą więc miały na celu stworzenie jaknajwiększego dochodu społecznego. Obok jednak problemu stworzenia dochodu, leży problem rozdziału tego dochodu. Jak powszechnie wiadomo, tutaj są poważne różnice w zapatrywaniach rozmaitych kierunków politycznych. Chodzi mianowicie głównie o to, jaka część tego dochodu ma być dla kapitału, czyli właściciela zakładu produkcyjnego, a jaka dla pracy czyli robotnika. Powszechnie się przypuszcza, że kierunki t. zw. reakcyjne czy prawe chcą jaknajwiększą część dochodu dać kapitałowi, a kierunki lewe chcą część dochodu przeznaczyć dla robotnika zwiększyć do maksimum. Jakkolwiek i na tę sprawę nauka ekonomii ma swe poglądy, można jednak przyjąć, że rzeczywiście zależnie od tego, jaki kierunek polityczny po wojnie obejmie rząd w Polsce, takie a nie inne będą wprowadzone w życie zasady co do podziału dochodu między rozmaite klasy ludności. A więc sprawę rozdziału dochodu pozostawmy na po wojnie. Możemy sobie ewentualnie na to pozwolić. Lepiej byłoby zgóry i co do tego mieć na widoku pewne zasady. Ale trudno!

W artykule w nr. 4 „Jutra Polski“ wyraziłem tezę o potrzebie opracowania naszej „doktryny ekonomicznej“. Punktem pierwszym tej doktryny było by, że Polska musi być uprzemysłowiona. 35% ludności Polski musi znaleźć dobrobyt w pracy w rozbudowanym przemyśle. Rozwijane przede wszystkim były przemysły oparte na surowcach krajowych, następnie pracujące na surowcach pochodzących od tych sąsiadów, którzy są naszymi przyjaciółmi, na których możemy zawsze liczyć, od których transport byłby łatwy i tani i t.d. Rolnictwo musi być uzdrowione. Muszą być doprowadzone do jakiegoś ekonomicznego poziomu wszystkie jednostki rolne dzisiaj z jakichkolwiek powodów produkujące niedostatecznie lub nieodpowiednie plody rolne z punktu widzenia ogólnego interesu kraju itd. Ogólne te podstawowe zasady umożliwią opraco-

wanie planów szczegółowych dla poszczególnych gałęzi produkcyjnych.

Obecnie pragnąłbym przyczynić się może do wyjaśnienia pewnych nieporozumień co do samych planów. Nieporozumień, wynikających znowu z tej samej przyczyny, a mianowicie—z pewnego pomieszania pojęć na temat zakresu ekonomiki, gdzie się ona zaczyna, a gdzie kończy.

W prywatnym życiu gospodarczym rozdział ten i u nas jest już bardziej wyraźny i, można powiedzieć, nie ulega dyskusji. Gdy projektujemy zbudowanie nowej fabryki wyraźnie nam się zarysowują dwa rodzaje projektów, które są konieczne do opracowania przed przystąpieniem do budowy. Jeden projekt, ten pierwszy i najważniejszy, głównie decydujący to projekt ekonomiczny. A więc obmyślenie, co i w jakim gatunku fabryka będzie wytwarzała, w jakiej ilości, gdzie się towary sprzeda, po jakiej cenie, jaki będzie stosunek zysku do kapitału włożonego itd. Ten projekt ekonomiczny będzie robiony przez głównego inicjatora pomysłu, przez tego który wszystkim kieruje i za wszystko odpowiada, w zasadzie fachowca w danej dziedzinie lub ekonomistę wogóle, znającego się na kierowaniu zakładami przemysłowymi. Jeżeli ten projekt nie wykaże oczekiwanego efektu, fabryka napewno nie zostanie zbudowana.

Drugi projekt to projekt techniczny. Fachowi inżynierowie projektują gmachy, maszyny, rozplanowanie narzędzi produkcyjnych, etc. Zapewne gdy technika wypowie się, że fabryki zbudować nie można, zbudowana ona nie będzie pomimo, że projekt ekonomiczny będzie jaknajbardziej zachęcający. Jednakże w 99 — wypadkach technika odpowiada „tak“, i decyzja projektu ekonomicznego jest wykonywana, jeżeli nie ma jakichś innych przeszkód. Należy dodać, że zapewne często już do zrobienia projektu ekonomicznego trzeba zasięgać zdania ekspertów inżynierów, szczególnie jeżeli chodzi o przemysł oparty na nowych wynalazkach, lub o dziedzinę ze specjalną i skomplikowaną fabrykacją, lub gdy zaangażowane kapitały będą duże.

Jeżeli weźmiemy funkcjonowanie fabryki już istniejącej, to zobaczymy również oddzielny dział handlowy i oddzielny dział fabrykacji. Działem decydującym jest dział handlowy. On dysponuje, co ma być fabrykowane, w jakiej ilości, gatunku i czasie. Dział produkcji wykonywuje polecenia działu handlowego. W każdym dziale pracują inni specjaliści, w jednym ekonomiści, w drugim technicy. Zapewne, że dział techniczny może i powinien występować z inicjatywą fabrykacji jakichś nowych towarów, w ulepszaniu gatunku towarów poprzednio fabrykowanych, etc. do działu handlowego. Ten jednakże decyduje w tych wszystkich sprawach bezapelacyjnie i ostatecznie.

Gdy wystąpimy na szerszą arenę, na projektowanie rozbudowy liczących przemysłów w całym kraju, na organizowanie licznych działów życia gospodarczego, obraz ten tak jasny w jednym przedsiębiorstwie, robi się dla ogółu dzięki naszemu niewyrobieniu ekonomicznemu zamglonym i niewyraźnym.

Tymczasem wystarczy zastosować do całego kraju te same zasady co do pojedynczego przedsiębiorstwa z pewnymi modyfikacjami ze względu na wielkość i skomplikowanie zadania.

To co w pojedynczym przedsiębiorstwie robił przyszły właściciel fabryki lub kilku wspólników—ten projekt ekonomiczny, tu musi robić powiedźmy jakiś Komitet, złożony z ludzi fachowych z odpowiednim wykształceniem ekonomicznym specjalnym, znających gruntownie zadanie, które mają do zrobienia. W Wielkiej Brytanii przyjdzie w takich Komitetach, mających do opracowania rozwiązanie ważnych problemów gospodarczych, powierzone jest często profesorom ekonomii z Uniwersytetów.

Zróbmy i my jakiś Komitet złożony z ekonomistów z doświadczeniem i wiedzą, którzy wezmą się do opracowania projektów, zorganizowania gospodarczego Polski z punktu widzenia czysto ekonomicznego. Komitet ten niewątpliwie zacznie swą pracę od wybrania sobie punktu wyjścia, od zorganizowania sobie podejścia do problemów będących do rozwiązania. Ośmielę się przypuścić, że Komitet jako punkt wyjścia wybierze sobie dochód narodowy i pod tym kątem widzenia będzie organizował i robił

plany odbudowy i rozbudowy przemysłów, rolnictwa itd. Niewątpliwie Komitet opracowywujący tak wielkie problemy będzie potrzebował zasięgać często zdania ekspertów z najrozmaitszych dziedzin, a przede wszystkim inżynierów. Istnieją poza tym względy Obrony Narodowej, zdrowia ludności, wykształcenia szerokich mas i wiele innych punktów, o których nie wolno zapomnieć. Jednakże chciałbym podkreślić, że należy obawiać się przerostu myśli technicznej nad myślą ekonomiczną. Przerost ten, jeżeli będzie duży, może przynieść bardzo poważne szkody naszej przyszłości gospodarczej.

Wyobraźmy sobie bowiem, że w jakimś większym przedsiębiorstwie dział techniczny narzuca swe zdanie działowi handlowemu i projektuje rozbudowę pewnych działów produkcji z wielkim nakładem kapitału wbrew opinii działu handlowego. Rezultat byłby, że nowe działy stałyby się bezprodukcyjne bo nie sprzedawałyby swych wyrobów. Dział handlowy bowiem swą opinię budował na znajomości spraw ekonomicznych i wiedział, że te projekty muszą się skończyć tylko zmarnowaniem kapitału i pracy ludzkiej. Przykry byłby los kierownika tej fabryki, któryby na to pozwolił. Nie będziemy również powierzać działu handlowemu nawet najlepszemu specjalistcie w produkcji, albowiem dział ten jest zupełnie inny i wymaga zupełnie innego przygotowania.

Przy szerszych projektach dla całego kraju sytuacja jest podobna. Myśl techniczna ma wewnętrzną właściwość dążenia do budowania nowych obiektów i do rozbudowy wszystkich zakładów przemysłowych. Dumą inżyniera jest zbudowanie pięknych dużych zakładów, które produkują wielkie ilości świetnych fabrykatów. To dążenie do budowy i produkcji u zdolnego technika jest tak wielkie, że zbyt wytworów jest dla niego zjawiskiem drugorzędnym, gdy tymczasem dla ekonomisty i dla naszych planów dochód, konsumpcja, zbyt musi być punktem centralnym naszych zainteresowań.

Niestety sukces ekonomiczny nie zawsze idzie w parze z sukcesem technicznym. Sukces techniczny jest czasami katastrofą gospodarczą, jeżeli wytworów wogóle nie można zbyć lub w niedostatecznej ilości.

I otóż, żeby uniknąć rozrzutności kapitałów i pracy, a użyć posiadane zasoby produkcyjne jaknajekonomiczniej, trzeba przyszłe projekty i przyszłą gospodarkę powierzyć fachowcom-ekonomistom, którzy podejść do zadania nie z punktu widzenia czystej produkcji—byłoby dużo produkować—a od strony optymalnego wyzyskania rozporządzalnych środków produkcji: kapitału, pracy itd., od strony dochodu narodowego, od strony zatrudnienia jaknajwiększej ilości ludzi, od strony konsumpcji i potrzeb, od strony zbytu w kraju i za granicą, etc. Według tych ostatnich danych trzeba będzie obmyśleć rozbudowę produkcji w najrozmaitszych działach przemysłu, rolnictwa itd. Naturalnie, że zarys ten podany tutaj jest bardzo ogólny. Zjawiska te bowiem są bardzo skomplikowane i trudno w ramach jednego artykułu wdawać się w jakieś bliższe analizy. Będzie zadaniem Komitetu zacząć od opracowania metody pracy nad projektami i planami. Musimy tutaj zdobyć się na wysiłek i, wiedząc o zapóźnionym rozwoju naszej myśli gospodarczej, nie popełnić błędów, któreby drogo nas kosztowały w przyszłości.

Powtarzam—wszędzie i zawsze technicy-specjaliści w każdej dziedzinie powinni być zapytywani o zdanie, ale tylko w charakterze ekspertów. Może czasami oni będą mieli większą pracę do wykonania. Niemniej organizację ekonomiczną i cały plan gospodarczy pozwolimy zrobić ekonomistom. Oni zrobią to pod kątem widzenia czysto gospodarczym i naukowym, potrafią scharmonizować rozwój i uchwycić całość, tylko oni potrafią uzyskać najlepsze rezultaty, ponieważ skorzystają z olbrzymich zasobów wiedzy ekonomicznej, jaka została już nagromadzona.

Co do ekspertów to poszedłbym o wiele dalej, a mianowicie zaprosiłbym do współpracy również ekspertów brytyjskich i amerykańskich, i to tak ekonomistów jak i techników. Z jednej strony skorzystalibyśmy z ich wiedzy i doświadczenia, stworzyliby nam nowe przemysły, których sami nie jesteśmy w stanie zorganizować, z drugiej—ułatwiliby nam zbliżenie do tutejszych decydujących czynników gospodarczych i skoordy-

nowaliby nasze plany z planami zrobionymi w krajach anglosaskich, ułatwiliby nam w przyszłości uzyskanie, czy to pożyczek czy towarów w formie Lend and Lease Billu etc. Korzyści z ich współpracy mogłyby być ogromne.

Zastosujmy więc do spraw ogólnych tylko te same zasady, którebyśmy zastosowali do prowadzenia i organizowania naszego przedsiębiorstwa prywatnego, a rezultat nie będzie zły. Dobrzeby było kierować się tymi zasadami nie tylko w planach nad rozbudowę gospodarczą kraju po wojnie, ale wogóle we wszystkich bieżących problemach gospodarczych, które mamy do rozwiązania.

Początek jest zawsze najtrudniejszy i praca raz zaczęta będzie się napewno szybko posuwała naprzód, jeżeli będzie zmieścić postawiona na odpowiedniej platformie. Wobec czego rzucam projekt pod adresem powszechnie znanego i już dla sprawy odbudowy gospodarczej Polski zasłużonego Stow. Ekonomistów Polskich w Londynie o wyłonienie natychmiast Komitetu, składającego się narazie z 6-ciu członków i przewodniczącego.

Członkami Komitetu mogą być tylko ekonomiści, mający za sobą i fachowe wykształcenie i zasługi położone na polu gospodarczym. Prezydującym musiałaby być jakaś bardzo poważna siła fachowa.

Zaznaczam, członkami Komitetu mogliby być tylko fachowcy-ekonomiści, a zasługi na jakimkolwiek innym polu pracy nie upoważniają do wejścia do Komitetu. Zresztą praca Komitetu będzie tak ściśle fachowa, że ktoś nie obeznany gruntownie z zagadnieniami lub skłonny do kierowania się innymi przesłankami jak ściśle ekonomiczne, byłby tam tylko ciężarem i zawadą.

Komitet ten załączyłby się natychmiast projektem właściwego Komitetu, któryby następnie pracę z upoważnienia Rządu i społeczeństwa prowadził, i rozpocząłby zaraz właściwą pracę. A więc przedyskutowałby metodę pracy i jej praktyczną organizację. Opracowałby następnie, to co można nazwać „doktryną ekonomiczną”, a więc podstawowe aksjomaty polskiej gospodarki i cele, do których należy dążyć. Sklasyfikowałby problemy będące do opracowania według ich ważności. Podzieliłby całą pracę na działy. Każdą gałąź czy grupę przemysłu osobno. Każdy poważniejszy dział przemysłu mógłby mieć swój podkomitet, w skład którego weszliby eksperci w postaci inżynierów—specjalistów danego przemysłu.

Do rozwiązania takich niezwykle ważnych problemów jak ustrój monetarny, odbudowa i rozbudowa miast itd, należałoby stworzyć specjalne podkomitety. Jednakże jak wszędzie, tak również naprzykład w takim podkomitecie jak odbudowa miast głos decydujący powinni mieć specjaliści, znający doskonale gospodarkę komunalną, a inżynierowie-fachowcy (urbanisci, architekci etc.) z tej dziedziny powinni występować tylko jako eksperci.

Każdy podkomitet miałby swego przedstawiciela w Komitecie Centralnym, gdzie praca podkomitetów byłaby koordynowana w całość. Komitet Centralny wydawałby dyspozycje podkomitetom, co od danego przemysłu kraj wymaga, w jakim czasie itd. Tam lub bezpośrednio z innymi podkomitetami dany podkomitet dyskutowałby wymagania swego działu i dowiadywałby się o wymaganiach innych działów przemysłu i rolnictwa.

Jeżeli członkowie Komitetu Centralnego powinni właściwie conajmniej w swej poważnej większości rezydować w Londynie, albowiem posiedzenia ich muszą być liczne i pracowite, to podkomitety mogą się zbierać gdziekolwiek. Członkami ich mogą być fachowcy, którzy służą w wojsku i tylko czas poświęcają pracom podkomitetu. Od czasu do czasu może jeden z członków przybyć do Londynu do Komitetu Centralnego i tam utrzymać konieczny kontakt, odebrać dyspozycje, dać swe zadania pod adresem innych podkomitetów ewentualnie porozumieć się z nimi.

Przypuszczam, że liczne przeszkody przy dobrej woli można by zwyciężyć i do pracy w podkomitetach powołać wszystkich rozporządzalnych ludzi w danej dziedzinie. I dlatego skład podkomitetów mógłby być bardzo rozmaity.

Jednakże podkreślam, że przewaga myśli ekonomicznej nad myślą techniczną musi być zapewniona przez oddanie ekonomistom poważnego głosu i w podkomitetach.

Komitet Centralny obecnie wyłoniony tymczasowo pracowałby tak długo, aż nie zostałyby zorganizowane właściwy Komitet Centralny, któremuby przekazał swój dorobek i pracę. Właściwy Komitet prowadziłby pracę dalej. Organizacja pracy nad planami jest sprawą bardzo ważną i musiałaby być poważnie przemyślana.

Przewiduję w związku z tymi projektami jeden wielki zarzut, a mianowicie: pod każdym względem wysoce wartościowych inżynierów mamy wielu w najrozmaitszych dziedzinach przemysłu, a ekonomistów jest jakoś mało. Niestety to jest

prawdą. Wykształconych speców ekonomicznych i przed wojną mieliśmy zawsze za mało. Jeszcze mniej jest ich tutaj w Wielkiej Brytanii. Ale poszukajmy tylko trochę, a znajdziemy ich jednak dosyć, by wspomniane prace były zrobione i to zrobione dobrze.

A więc bierzmy się do pracy, bo każdy dzień więcej stracony co raz trudniej będzie w przyszłości odrobić.

Kilka rzuconych wyżej myśli nie pretenduje do projektu organizacji pracy nad planami Odbudowy Gospodarczej Polski.

Stanisław Kozłowski.

TRZEBA ODWAGI ŻYCIOWEJ

Mówi się i pisze dzisiaj dużo tutaj o emigracji o przyszłym ustroju społecznym w oswobodzonej Ojczyźnie. Duża ilość biur zajęta jest w najrozmaitszych komórkach urzędowych tak zwanym planowaniem. Niestety jest to pojęcie które każdy sobie inaczej wyklada, zależnie od swego światopoglądu i stanowiska społecznego. Mnie osobiście się zdaje z mego doświadczenia dotychczasowego w Polsce, że projekty planowania przeważnie idą obok życia, a nie są jego czynnikiem. Tendencją ich jest bowiem raczej skierowanie życia społeczeństwa odpowiednio do takiej czy innej doktryny, zamiast — jak powinno być — dostosowanie zamierzeń do rzeczywistych sił i potrzeb narodu.

Zresztą nie dziś dopiero się u nas planuje. Już w ostatnich latach w Polsce niepodległej dużo na ten temat pisano i projektowano. Mieliśmy biura planowania przy ministerstwie skarbu, biuro planowania przy ministerstwie przemysłu i handlu, ba nawet sławetnej pamięci Ozon miał przy ul. Wiejskiej duże biura, które zajmowały się planowaniem.

I cóż z tego wyszło. Wielka ilość projektów, które pozostały na papierze i nigdy nie zostaną wprowadzone w życie, z tej prostej przyczyny, że życie było silniejsze od tych projektów. Różne były ich tendencje, zależnie od tego kto je pisał. Ale wszystkie one miały jedną wspólną cechę: niezwracano w nich uwagi na najważniejszą rzecz — na człowieka obywatela. A przecież wszystkie projekty są utopią i będą utopią, jeżeli nie będą odpowiedni ludzie do ich wykonania i wprowadzenia w życie. Trzeba tu z ubolewaniem stwierdzić fakt, że brakowało nam w Polsce przede wszystkim ludzi, którzy by nie tylko znali teorię dotyczące danych zjawisk ekonomicznych, ale mieli przede wszystkim praktyczną znajomość rzeczy, które na papierze planowano. A przyczyną tego jest powszechnie znane i powszechnie też przemilczane zjawisko, które można nazwać „tchórzostwem życiowym” — strach przed tworzeniem samodzielnych egzystencji. Należymy do najwaleczniejszych ludzi, ale niestety ogół naszej inteligencji obawia się walki życiowej i ryzyka życiowego, koniecznych dla stworzenia sobie samodzielnego bytu. O wiele bardziej od niezależności ekonomicznej pociąga wykształconą naszą młodzież „posada.” Że nie jest to gołosłowne twierdzenie świadczy chociażby fakt następujący, że ze 170 absolwentów Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu stu pięćdziesięciu kilku, jak pokazała specjalna ankieta, poszło do urzędów państwowych na bardzo nisko płatne stanowiska, a tylko niecałe 10 procent wybrało kierunek pracy, który musiał ich ostatecznie doprowadzić do stwarzania własnych warsztatów a tym samym do pomnażania źródeł dochodu społecznego i opierającej się na nim siły i niezależności nie tylko ekonomicznej, ale i politycznej narodu.

Nawet socjalistyczny minister angielski handlu i przemysłu pan Dalton stwierdził niedawno, że dobry kupiec i przemysłowiec jest szkieletem społeczeństwa angielskiego. Dopóki ta prawda nie będzie przyjęta za podstawę wszelkich naszych rozważań planowych nie sposób oczekiwać wprowadzenia ich w życie. I tu niestety trzeba przypomnieć sobie błędy, które robiliśmy pod tym względem w Polsce. Do tych błędów należy przede wszystkim powszechna wśród naszej inteligencji pogarda i lekceważenie fizycznej pracy. A ze strony władz

państwowych nic nie robiono dla zmiany tego stanu rzeczy na lepsze. Nie dawały one żadnej zachęty rozwojowi indywidualnych przedsięwzięć gospodarczych. Raczej biurokracja nasza stawiała im najprzeróżniejsze przeszkody.

Nie wiem czy przygotowywane dziś przez nasze urzędy planowania, programy, i plany zawierają w sobie zaradce przeciwko dotychczasowym tego rodzaju błędom i zaniedbanom środki. Pragnę tylko tutaj wskazać na te zaniedbania i błędy na kilku przykładach, zdając sobie zresztą sprawę, że będzie to zupełnie fragmentaryczne tylko nakreślenie sytuacji, która istniała. Tak np. czy pomyślano w projektach planowania o tym, ażeby zapobiec tak zw. postojowi fabryk i warsztatów, za które to zamknięcia trzeba winić przede wszystkim międzynarodowe i polskie organizacje kartelowe. Wystarczy powiedzieć, że wszelkie szkła lustrzane, szyby wystawowe sprowadzaliśmy z zagranicy, chociaż mieliśmy doskonale urządzonej fabrykę w Żabkowicach, która nie była uruchomiona do września 1937 r. Akcjonariusze Żabkowic brali za niepuszczanie w ruch tejsze fabryki grube postojowe. Drugi przykład: Istniała w Polsce fabryka pończoszek gazowych w Nowym Tomysku (województwo poznańskie) pod firmą Żar. Fabryka ta została unieruchomiona w 1928 r. przez Pincza w Berlinie, który płacił akcjonariuszom tejsze fabryki bardzo duże postojowe. Oczywiście zamykanie w ten sposób placówek dawało duże zyski akcjonariuszom, a rząd Rzeczypospolitej biernie patrzył przez długie szeregi lat na podobne manipulacje.

Czy przewidziane jest też w projektach planowania, jak zabezpieczyć przedsiębiorstwa przemysłowe, handlowe rolnicze, szczególnie drobne i średnie, których nie stać na opłacanie specjalnych obrońców prawnych, przed szykanami urzędów skarbowych, które niejednokrotnie nie tylko ze względów fiskalnych (choć i te nie powinny przeważać nad społeczno gospodarczymi) lecz i z osobistych niechęci rujnowały placówki samodzielnej pracy ekonomicznej. Czy jest planowana reforma naszego ustroju podatkowego, który jak to jest ogólnie znane, był zbiorowiskiem wzorów najgorszych b. zaborców, albo i pomyśliła własnej naszej biurokracji nielepszych od tamtych. Wspomnę tu tylko o nieszczęsnym „ordynacji podatkowej,” która stawiała każdego podatnika wprost w stan podejrzenia, w każdym dorabiającym się człowieku upatrywała defraudanta mienia państwowego. Niemalże się ona przyczyniła w swoich skutkach, wraz z wadliwą organizacją podatku dochodowego i obrotowego, do rozrostu bezrobocia w Polsce, które w 1936 r. obejmowało u nas przeszło 1 miliona ludzi. W końcu najistotniejsza kwestia, czy jest planowane wychowanie odpowiedniego typu człowieka, któryby za swój ideał życia nie uważał posady, ale własną placówkę gospodarczą, któryby nie był tchórzem w walce życiowej.

Bez wychowania takiego typu obywatela wszelkie planowania zostaną na papierze. Stosunki pod tym względem w społeczeństwie polskim były paradoksem na cały świat. Nigdzie tak jak u nas nie było ideałem młodzieży kończącej wyższe i średnie zakłady naukowe, nawet zawodowe, „posada,” wykonywanie na niej pracy na cudze zlecenie, kariera wedle łaskawej oceny przełożonej władzy wymagająca nieraz zapie-

rania się własnych przekonań, ale za to uwalniająca od wszelkiego ryzyka życiowego. A byli tak wielcy nawet ideolodzy „posady” że im jedna nie wystarczała. Wyżsi urzędnicy w centralnych departamentach naszych ministerstw nie wstydzieli się nieraz brać uposażenia z 6 albo 7 źródeł. Lęk człowieka ogarnia, czy niektórzy z tych panów nie robią tutaj tak zwanego planowania. Musimy zdać sobie sprawę z jednej najważniejszej rzeczy, a mianowicie, że każda administracja państwowa tym jest lepsza im mniej urzędników zatrudnia i im lepsze jest uposażenie tychże. Każde planowanie musi ten ważny fakt uwzględnić. Inaczej bowiem nie będzie ono znaczyło niczego innego poza planami nowych posad. Zdrowie życia społeczno-gospodarczego będzie zależało od tego, jak wysokie ciśnienie będzie wskazywał barometr urzędniczy. Z każdym tysiącem więcej urzędników życie to będzie wskazywało na bardziej chorobliwe jego ciśnienie. I na to jeszcze trzeba bacznie zwrócić przy planowaniu uwagę, by od razu zostały wprowadzone w życie środki hamujące stały wszystkich komórek państwowych urzędniczych pęd do rozrastania się, to znaczy do powiększania ilości zatrudnionych w nich urzędników. Przy takim naszkicowaniu dojdziemy do wniosku, że najwięcej palącym zagadnieniem jest wytworzenie typu człowieka, któryby powiedział sobie: „lepiej mieć kartofle ze solą a być samodzielnym.” Niestety pod tym względem nasze życie emigracyjne nie wykazuje żadnej zmiany na lepsze. Jak dawniej w kraju tak i obecnie tutaj istnieje nieprzewidywany dotychczas prąd na posady. Bierzymy jednak przykłady z innych narodów np. naszych kuzynów Czechów. W krótkim czasie na tutejszym terenie Wielkiej Brytanii założyli nasi przyjaciele Czesi cały szereg przedsiębiorstw handlowych

oraz kilkanaście fabryk i to nie byle jakich rozmiarów. W Manchesterze np. mają swój własny browar, fabrykę broni ręcznej, fabrykę galanterii szklanej, fabrykę galanterii damskiej, kwaszarnię kapusty, a niektórzy wydzierżawili farmy i prowadzą je wzorowo. Stawiam pytanie: a ileż Polaków to uczyniło. Nikt — cisza — pustka. Przy takim nastawieniu tutaj na emigracji, przy takim nastawieniu potem w kraju wszystkie planowania okażą się mrzonką, gdyż nie będzie ludzi, którzy nie będą się bać podjęcia walki o życie, ale będą wszyscy chcieli zalewać tylko urzędy podaniami o posadę, podkreślaniem swych wielkich rzekomych zasług, będą wskazywać na swoje Krzyże zasługi, będą szukać protekcji i wywiadywać się, gdzie by ją znaleźć można. Jednego napewno ludzie ci nie uczynią, nie podejmą się trudu założenia własnego warsztatu pracy. A gdy ich ku temu się będzie zachęcać odpowiedzą, że nie są do tego przygotowani, ani uzdolnieni. Wszelkie planowanie, które nie zmieni tego na lepsze, stworzy tylko złudzenia, a nie rzeczywiste uprzemysłowienie Polski i nie pchnie naprawdę naprzód naszego gospodarczego postępu.

Na rządzie emigracyjnym leży obowiązek uczynić wszystko, ażeby ten stan rzeczy poprawić, bo w kraju już dużo się zmieniło. Jest to wdzięczne pole działania dla p. ministra przemysłu i handlu, który, gdyby położył kres dalszym tak popularnym wśród naszej biurokracji pomysłom upaństwowiania, a natomiast stworzył środki skutecznej pomocy i zachęty dla tworzenia samodzielnych warsztatów, względnie znalazł sposoby przygotowania do nich odpowiednich ludzi, miałby decydujący i zbawienny wpływ na przyszły ustrój gospodarczy w Polsce.

Stanisław Jóźwiak.

ROZWÓJ SPOŁECZNO—GOSPODARCZY POLSKI

Z badań i obserwacji rozwoju W. Brytanii widzimy, że rozwój ten zmierza do osiągnięcia możliwie najwyższej, twórczej wydajności społecznej.

Ta najwyższa wydajność społeczna nie może być żadną miarą osiągnięta w drodze bezwzględnej walki klas, bowiem w walce tej marnuje się zupełnie niepotrzebnie wiele energii ludzkiej; bezwzględna, nieubłagana walka wytwarza nienawiść, złość, zawiść, skłania do podstępów i gwałtu i dlatego walka tego rodzaju nie buduje pozytywnych, twórczych wartości, lecz osłabia je i niweczy.

Anglicy dawno to zrozumieli i dlatego zamiast bezwzględnej walki klas zastosowali harmonijne porozumienie klas, politykę wzajemnych ustępstw, politykę współpracy wszystkich warstw społecznych.

Warstwy posiadające zrezygnowały z częściowych przywilejów i w drodze parlamentarnej dokonane zostało wyzwolenie proletariatu w dziedzinach kulturalnej, politycznej i gospodarczej. Wyzwolenie kulturalne proletariatu nastąpiło przez oświatę powszechną i zawodową, wyzwolenie polityczne przez uzyskanie przez szerokie masy obywatelskie praw wyborczych do Izby Gmin i samorządu terytorialnego, zaś wyzwolenie gospodarcze przez przyznanie robotnikom dość wysokich zarobków, rozwój ubezpieczeń społecznych i ochrony pracy, zapewnienie opieki i pomocy na wypadek choroby, braku pracy oraz emerytury lub opieki na starość.

Ponadto ustawodawstwo społeczne zapewniło robotnikom możliwość uzyskania zdrowych, tanich mieszkań (z wodociągami, kanalizacją, gazem, elektrycznością, łazienką i innymi wygodami), umożliwiło kształcenie się dzieciom robotników przez stosowanie licznych stypendiów, udostępniło warstwom uboższemu korzystanie ze wszystkich zdobyczy kultury, gospodarki i techniki.

W ten sposób dzięki harmonijnej współpracy wszystkich klas W. Brytanii osiągnęła najwyższą wydajność społeczną i w ciągu jednego stulecia uległa ogromnej ewolucji społecznej w kierunku postępu.

Ewolucja społeczna W. Brytanii w ciągu ostatniego stulecia zadawała kłam teorię Marksa. Życie i rozwój społeczny W. Brytanii wcale nie poszły drogą jałowej, nieproduktywnej i szkodliwej walki klas, lecz drogą harmonijnej, roztropnej,

twórczej współpracy wszystkich klas dla dobra społecznego i obywateli. Doktryna Marksa okazała się fałszywa i niezgodna z praktyką życia.

Gdy myślimy o przyszłym rozwoju społeczno—gospodarczym Polski musimy wyciągnąć konsekwencje z obserwacji rozwoju społecznego innych narodów, a zwłaszcza W. Brytanii.

W naszym polskim i chrześcijańskim rozumieniu postęp ludzkości i postęp naszego narodu nie zależy od ilości wyprodukowanych dóbr materialnych, ani od walki klas, lecz od moralnego postępu człowieka, od jego duchowego udoskonalenia, od jego życziwego, bratniego ustosunkowania do innych członków społeczeństwa.

Jednak w ślad za rozwojem duchowym i moralnym, lub w parze z nim musi iść rozwój materialny.

Rozwój materialny jest tylko jednym ze środków rozwoju duchowego człowieka, a narody, które o tym zapominają, dążą do swej nieuchronnej ruiny, do moralnego i materialnego upadku, że tylko przytoczymy przykład Francji.

Polska za główny cel swego postępu stawia rozwój moralny i udoskonalenie duchowe, dlatego Polska odrzuciła wszelkie próby porozumienia z najeżdżącą i świeci innym narodom przykładem swej potęgi moralnej, swej niezłomnej wiary, bohaterstwa i poświęcenia, przed którymi chylą czoła największe potęgi materialne tego świata.

Jednak Naród Polski walczy nie tylko o niepodległość polityczną, lecz i o prawo swobodnego rozwoju społeczno—gospodarczego.

Musimy mówić głośno światu, że rozwój społeczno—gospodarczy Polski był świadomie, celowo i systematycznie hamowany przez naszych stuletnich ciemiężycieli, którzy zabijali nasz przemysł, celowo gnębili rolnictwo, utrzymywali w nędzy i ciemności masy naszych robotników i chłopów i dążyli do uczynienia z nas narodu „robotów”—podobnie jak w ciągu ostatnich 2½ lat planowała polityka hitlerowska chce nas gwałtem przekształcić na naród niewolników na usługach „Herrenvolku”.

Ileż milionów Polaków, chłopów i robotników zmarnowało swe życie w napół niewolniczej, nędznej vegetacji pod rządami stuletnich zaborców? Ile milionów dzieci polskich zmarło

z gruźlicy, tyfusu, ospy, cholery i szkarlatyny, dlatego że zaborcy nie dbali o prymitywne warunki higieny?

Ileż energii społecznej uległo w ciągu stulecia zmarnowaniu i zatraceniu?

Został wyczerpany, wynędzniały, ograbiony kraj, który zaledwie zaczął się podnosić z nędzy po 20 latach pracy w wolności, żeby wróg popchnął go w jeszcze głębszą otchłań nędzy, ucisku, wyzysku i poniżenia.

Dziś Naród Polski woła nie tylko o słuszne prawo do wolności politycznej, lecz o prawo do pełni życia, o prawo do pełni rozwoju gospodarczego, o prawo do stworzenia takiego ustroju społeczno—gospodarczego, który zapewni najwyższą, twórczą wydajność wszystkich warstw Narodu i możliwość szybkiego wybrnięcia z bagna zacofania gospodarczego i kulturalnego, w które nas wturcili zaborcy.

Chcemy po odzyskaniu wolności położyć kres nędzy polskiej wsi i ubóstwu polskich miast, chcemy stworzyć swój przemysł, chcemy wszystkim bez wyjątku obywatelom Polski dać nie tylko pracę i chleb, ale i własne domy i możliwość korzystania ze zdobyczy nowoczesnej cywilizacji.

W tym celu musimy zupełnie przekształcić śmiertelnie chorą strukturę społeczno—gospodarczą naszego kraju, musimy Polskę rolniczą zamienić na przemysłowo—rolniczą, musimy dokonać urbanizacji Polski i umożliwić emigrację do miast, do pracy w przemyśle, rzemiośle i handlu dziesięciu do dwunastu milionom chłopów.

Polska nie może żyć wyłącznie z rolnictwa, bo po pierwsze wieś jest przeludniona i żadna najradzykalniejsza reforma rolna, parcelacja, komasacja i melioracja nie zaspokoją głodu ziemi milionów małorolnych i bezrolnych, po drugie nasza produkcja zboża jest nieopłacalna w porównaniu z produkcją tych krajów zamorskich, które dzięki warunkom klimatycznym i gleby mają daleko większe zbiory, a czasem nawet dwukrotnie zbiory w ciągu roku.

Dlatego dla Polski rozwój przemysłu i handlu jest kwestią życia lub śmierci.

Do przygotowania przyszłego rozwoju społeczno—gospodarczego Polski trzeba przede wszystkim następujących czynników: stworzenia fundamentów nowego ustroju społeczno—gospodarczego, który odpowiada naszym warunkom, przygotowania nowej, planowej polityki gospodarczej i finansowo—kredytowej, opracowanie planu gospodarczego rozwoju Polski, oraz przygotowanie sztabu fachowców, wykonawców tego planu.

Poza tym rozwój gospodarczy Polski zależy od wyzwolenia kulturalnego, politycznego i gospodarczego najszerzych mas ludowych: chłopów i robotników oraz od niezmiernie ważnego czynnika zewnętrznego: finansowego poparcia przez W. Brytanię i Stany Zjednoczone odbudowy zrujnowanego przez wojnę kraju.

Myślą przewodnią nowego ustroju społeczno—gospodarczego Polski musi być osiągnięcie najwyższej twórczości społecznej, duchowej i materialnej Narodu Polskiego i podniesienie gospodarcze kraju do poziomu krajów Europy Zachodniej.

Chodzi o to, aby życie ludzkie i energia ludzka nie marnowały się bezużytecznie, żeby więc wszyscy obywatele mieli pracę i uczciwy zarobek, żeby tworzyli nowe wartości społeczno—gospodarcze i kulturalne i mogli w ciągu 30-40 lat wyrównać wiekowe braki i zaniedbania oraz szkody spowodowane ostatnią wojną.

W nowym ustroju społeczno—gospodarczym Polski interesy jednostek nie mogą być wyższe ponad interes społeczeństwa, ani sprzeczne z dobrem społeczeństwa, jak to często zdarzało się w ustroju liberalno—kapitalistycznym. Interesy jednostki muszą być szarmonizowane z dobrem społeczeństwa, lub też za własną, wolną wolą obywateli podporządkowane wyższemu celom społecznym.

To szarmonizowanie interesu jednostki i interesu społeczeństwa nie da się osiągnąć inną drogą jak przez uświadomienie społeczeństwa i przez wyzwolenie polityczne i kulturalne najszerzych mas proletariatu, chłopów i robotników, inaczej mówiąc przez wychowanie obywateli, którzy rozumiejąc dobro społeczne, dobrowolnie podporządkowują mu własne interesy i dążenia, widząc, że na tym sami dużo zyskają.

Podobnie w nowym ustroju społeczno—gospodarczym Polski interesy poszczególnych klas czy warstw społecznych nie mogą być rozstrzygane w drodze bezwzględnej walki, która osłabia, wyczerpuje lub niweczy energię społeczną, lecz interesy klas muszą być zharmonizowane z dobrem społeczeństwa, bo tylko tą drogą osiągnie się najwyższą, twórczą wydajność społeczną i maksymalne wykorzystanie energii społeczeństwa dla dobra jego całości i obywateli.

Rozwój społeczno—gospodarczy Polski powinien postępować wg planu ustalonego dla wszystkich dziedzin gospodarki przynajmniej na kilka okresów 5-letnich.

Plan ten powinien przewidzieć najbardziej produktywnie użycie sił ludzkich, wykorzystanie bogactw naturalnych Polski, surowców, półsurowców, maszyn i narzędzi, środków, które Polska uzyska od Niemiec w drodze odszkodowań wojennych (w maszynach, narzędziach, surowcach i półsurowcach) oraz środków, które Polska ewentualnie mogłaby uzyskać od W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych w celu odbudowy zniszczeń wojennych.

W nowym ustroju społeczno—gospodarczym Polski pieniądź i system kredytowy mają się stać środkiem organizacyjnym, umożliwiającym osiągnięcie najwyższej wytwórczości i pełne użycie energii społecznej dla celów twórczych.

Plan rozwoju gospodarczego Polski wymaga sumiennego, gruntownego i dokładnego opracowania przez sztab fachowców: ekonomistów, organizatorów, prawników i inżynierów.

Do wykonania tego planu muszą być również przygotowane kadry ludzi, którzy będą dawać rękojmię nie tylko solidnej wiedzy fachowej i umiejętności systematycznej, wytrwałej pracy, ale także rękojmię charakteru, uczciwości, prawości i poświęcenia dla Polski.

Witold Komar;

O PODSTAWACH ROZWOJU WSI W PRZYSZŁEJ POLSCE

„Walczyliśmy o Polskę całą jedyną, wielką, niepodległą — o Polskę Matkę dla swych wiernych dzieci”.

Oto słowa mistrza Ignacego Paderewskiego, które zapadły nam wszystkim głęboko w serca i umysły.

Przekreślamy wszelkie różnice klasowe, polityczne, religijne i narodowe. Chcemy być dziećmi i braćmi tej samej Matki-Polski, do której zbliża nas każdy miniony dzień. Walcząc i przygotowując się wciąż do walki, wierzymy w zwycięstwo i powrót na „Ojczyzny łono“, by tam zakasawszy rękawy, wyteńczyć wszystkie siły nad szybką odbudowę kraju. Im-

prowizacja pomysłów nie może mieć miejsca wtedy, gdy wiele prac będzie palących i niecierpiących zwłoki.

Choć nie mamy jeszcze zwycięstwa, politycy mocarstw kreślą już warunki pokoju, a ekonomiści możliwości gospodarczej odbudowy świata. Również nam nie wolno przyjąć bez gotowych planów odbudowy i przebudowy całokształtu życia naszego państwa, zwłaszcza że warunki w jakich znajdujemy się umożliwiają najdokładniejsze opracowanie wielu wytycznych, nie mówiąc już o tym, iż kraj może tego oczekiwać, a nawet żądać od nas.

Już teraz musimy wyrazić i nie dwuznacznie odpowiedzieć na pytanie? Kto będzie odbudowywał i tworzył przyszłą

Polskę? Niewątpliwie cały naród polski — padnie zgodna odpowiedź.

A że rdzeń i trzon narodu stanowią masy chłopskie i robotnicze, trzeba obmyśleć kroki i przygotować plany uniemożliwiające pasożytnicze garstki zasłużonych czy kliki protegowanych na całości narodu, a więc i na masach ludowych.

Roli chłopów w Polsce nie wolno ograniczać tylko do ram stronnictw ludowych czy organizacji rolniczych, albowiem chłop polski jest opoką, na której można budować i krystalizować przyszłość Polski. Zatem już obecnie należy obmyśleć środki i metody umożliwiające wszystkim naszym chłopom odpowiednie zagospodarowanie się, podniesienie ich stopy życiowej i kulturalnej, udział w życiu samorządowym i politycznym, słowem jak najszybszą, przemianę na zamożnych i kulturalnych rolników czy farmerów.

Dlatego też poruszając ten temat — nie mogę być posądzony o klasowość, kastowość, czy partyjność. — Przeciwnie, jestem głęboko przekonany, iż przez uczciwe i mądre rozwiązanie problemu chłopskiego inne klasy i zawody ludności zostaną również wzmocnione i podciągnięte. Albowiem dla uzdrowienia wsi konieczną jest rozbudowa przemysłu i handlu, które dadzą, zatrudnienie ludności miejskiej i wchłoną przyrosty wiejskie — potrzebną jest dalej cała falanga najrozmaitszych fachowców i specjalistów, pracowników fizycznych i umysłowych, których znów w pierwszym rzędzie muszą dostarczyć masy ludowe. Słowem ożywienie ekonomiczne narodu i nastawienie go na maksimum energii kinetycznej nie będzie możliwe, jeśli wieś z jej ogromnymi zasobami energii potencjalnej pominie się milczeniem, lub zgola osaczy na miejscu.

Dziwnym wprost paradoksalnym wydaje się fakt, że mimo hasła „frontem do wsi”, wieś odczuwała ten front dość boleśnie. Chłopu dawały się we znaki uciemiężenie kulturalne i wyzysk ekonomiczno-handlowy uprawiany przez prywatne kartele, państwowe monopole i wolny handel.

Zacznijmy od spraw najbardziej podstawowych. Czy chłop żywiciel, podpora i obrona państwa miał sam co jeść? Odnosne badania — publikowane przez Państwowy Instytut Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, — wykazywały już na kilka lat przed wojną, że większość ludności wiejskiej, głodując przez cały rok, przymierała głodem na przednówku. Tak samo nie miała się w co ubrać. Z kształceniem chłopu i pomocą kulturalną dlań było jeszcze gorzej.

Chłop zdany był niemal wyłącznie na siebie i ograniczony do swej wsi, którą opuszczał rzadko, udając się do kościoła, sądu, starostwa, na targ, wesele czy chrzciny. Miasto na ogół nie miało dobrej opinii na wsi. Tak samo t. zw. inteligencja miejska. Chłop uważał, że na niego miasto czyha z jakimś podstępem: albo go tam oszukają, upiją, uwikłają w długotrwały proces, albo też wymyślą kosztowną chorobę. Zwrócenie się o interwencję do inteligenta było częściej wynikiem rozpacz, niż zaufania. I trzeba bezstronnie przyznać, iż takie konserwatywne podejście zaoszczędziło chłopu wielu rozczarowań i zawodów.

By temu zaradzić, chłopu trzeba dźwignąć gospodarczo, a poprawa bytu materialnego pociągnie za sobą niewątpliwie i jego postęp kulturalny. Pierwszym i najważniejszym w tym kierunku krokiem jest budowa doskonałych dróg, umożliwiających szybki i dogodny kontakt dziecka ze szkołą, wsi z miastem, zagrody z zagrodą.

Drugim to założenie 4-o klasowej szkoły powszechnej w każdej wsi i 4-o letniego gimnazjum rolniczego w każdej gminie zbiorowej, z zapewnieniem bezpłatnej nauki dzieciom chłopskim — aż do uniwersytetów włącznie.

W przyszłej Polsce musi się zapomnieć o „jednoklasówkach” i tylko w wyjątkowych wypadkach należałoby zezwolić na „dwuklasówki”, i to zawsze conajmniej z dwoma nauczycielami, przyczem ilość dzieci przypadająca na jednego nauczyciela nie mogłaby przekraczać 30. Nauczanie na wsi nie może ograniczać się do wiadomości teoretycznych, lecz musi być ściśle związane z życiem chłopu. Dziecko wiejskie, po ukończeniu szkoły powszechnej i gimnazjum rolniczego, nie powinno znajdować trudności w rozwiązywaniu zagadnień związanych z gospodarstwem jego rodziców, z życiem gminy, powiatu i państwa. Osiągnięcie tego celu jest możliwe

przez obmyślenie specjalnego programu dla szkół kształcących dzieci chłopskie i ich nauczycieli, przez wyposażenie tych szkół w odpowiednie pomoce naukowe i wzorowe gospodarstwa, wreszcie przez „przyzwoite” wynagradzanie pracy nauczycieli.

W systemie wychowania młodzieży wogóle, a wiejskiej w szczególności musi być uwypuklona praktycznie wartość i potęga systematycznej i zespołowej pracy, opartej na współdziałaniu czyli kooperacji. Punktem wyjścia do tego mogą być zespoły uczniowskie z różnymi tematami choralnym, muzycznym, teatralnym, hodowlanym itp. Pielęgnacja muzyki śpiewu i tańca — tych gałęzi najbardziej zrzeszających i podnoszących młodzież, winna zatoczyć jak najszersze kręgi. Pod kierunkiem nauczycieli młodzież z muzyką i śpiewem na ustach może przeprowadzać całoroczne prace rolne na swym szkolnym gospodarstwie, ćwicząc się w używaniu i obsłudze narzędzi rolniczych, we wzajemnej pomocy przy zasiewach, żniwach, młóćce zboża, kopaniu ziemniaków, dojeniu krów, w opracowaniu plodozmianów, w przeprowadzaniu kalkulacji żywienia inwentarza, wydajności i opłacalności gospodarstwa. Szkoła winna utrzymywać stały kontakt ze swymi absolwentami, służąc im stale poradą i pomocą fachową. W ten sposób stanie się ona naprawdę żywą pochodnią kultury wiejskiej.

Trzecim ważnym czynnikiem zapewnienia chłopu postępu to zwiększenie jego dochodowości przez przeprowadzenie komasacji gospodarstw chłopskich i uprzemysłowienia wsi przynajmniej w minimalnym współdzielczym zakresie. Rozumiem przez to założenie domu ludowego, cegielni, mleczarni, pralni, piekarni, szwalni, przetwórnicy owoców, zorganizowanie na miejscu zbytu produktów rolnych i hodowlanych, wypożyczalni narzędzi rolniczych itp. Oznaczenie dla danego rejonu państwa minimum niepodzielnej już powierzchni gospodarstwa i osiągnięcie go przez parcelację dóbr prywatnych i publicznych wprowadzenie bezprocentowych kredytów na spłaty rodzinne, a także na uruchamianie przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych zaspakajających potrzeby ludności wiejskiej, związanie wsi doskonałymi szosami z sąsiednimi miejscowościami i w miarę możliwości komunikacją autobusową z całym województwem, umieszczenie skrzynki pocztowej i automatu telefonicznego, nie przeszkadzanie w bezpłatnym słuchaniu radia, oto niezbędne wkłady dla wciągnięcia i związania życia chłopu z życiem powiatu i państwa, przez rozbudzenie gospodarczych i kulturalnych zainteresowań wsi.

„Nasza inteligencja pochodzenia ludowego żyje zdegenerowaną kulturą szlachecką” — powiada prof. St. Grabski. I słusznie gdyż w wychowaniu i życiu kulturalnym naszego narodu przejawia się jeszcze wiele ujemnych cech owej szlachetczyzny — „opartej — jak mówi Grabski, „na pańskich gestach, bez pańskich majątków” — Wieś jednak i miasto wchłaniając tę kulturę z wieloma jej wadami i przyzwyczajeniami, regenerowały ją wciąż w sposób niemal cudowny. Inteligencja wiejska, a raczej wieś nie miała i nie mogła mieć jeszcze skryzalizowanego w całej pełni — swego oblicza kulturalnego, i na to złożyło się wiele przyczyn.

Konstytucja 3-go Maja ogólnikowo tylko wspominała o chłopach, nie dając im żadnych praw. Manifest Połaniecki i przykład Staszica uwłaszczenia chłopów Hrubieszowskich wywołał oburzenie większości szlachty. Romantyzm księżny Czarotoryskiej i jej naśladowców — był „zabawą w chłopu” — i nie miał nic wspólnego z ulżeniem jego doli. — Aż przykro mówić o tym, że dopiero zaborcy znieśli pańszczyznę, a chłop musiał dźwigać się sam. Musiał dalej pracować ciężko — i to w dalszym ciągu nie dla siebie, lecz dla innych. Nawet w Niepodległej Polsce stosunek między chłopem, a państwem był jednostronny i bez wzajemności. Chłop dawał wszystko, a niewiele otrzymywał. Takie właśnie było wrażenie chłopów obwożonych po stolicy, po górach czy morzu, gdzie chłop przekonywał się osobiście, iż o przejeździe koleją, kolejką linową, pobycie w stolicy czy Juracie nawet marzyć nie mógł, choć zdawał sobie sprawę, że to wszystko płacone jest i z jego kieszeni. — Chłop wróciwszy z takiej wycieczki miał jeszcze większy substrat do porównań i rozważań. Asfalty

zniknęły, a on znów znalazł się na błotnistych bezdrożach, zapracowany w pocie czoła, przepojony błotem i gnojem.

Na wielu szczeblach życia państwowego wielu było synów chłopskich, choć o tem mało mówiło się i mówi. — Straszliwy system wychowania młodzieży i obchodzenia się z chłopem sprawił, iż przyznawanie się do chłopstwa, uważane było za poniżanie się. Dziecko chłopskie już w szkole powszechnej widziało inne traktowanie radców, dyrektorów, oficerów — i ich dzieci — niż jego rodziców i jego samego. A co było w gimnazjum? Czy uczniowie chłopscy byli może otoczeni specjalną opieką przez rodziców miejscowych, którzy mogliby im zastąpić dom i ewentualnie pokazać coś z „miejskiej” etykiety? Raczej odwrotnie; Mamusia mówiła synkowi: „Ty Zbyszku nie zbliżaj się do Janka, bo on ze wsi i możesz nabrać złych manier.” Jednakowoż dzieci chłopskie — z przyszłowiowym rozumem i wrodzoną inteligencją dzielnie pracowały nad sobą i często udzielały lekcji swym miejskim kolegom.

Atmosfera miejska nie sprzyjała jednak rozwojowi duszy chłopskiej. Chłopa wytykano, chłopem poniewierano. W tych warunkach element chłopski nie miał dla siebie ostoi w miastach i gubił się w zaskarżający sposób, zasilając inne warstwy, które walczyły już pod własnymi sztandarami o swe prawa.

Będąc lekarzem, sędzią czy wogóle wykształconym człowiekiem, syn chłopski żenił się z córką innego inteligenta, która z reguły odnosiła się z pańskością do wsi. On zaś starał się dorównać przesądom jej „sfery” i nie zapominał nigdy używać miękko i układnie takich tytułów pod adresem gości, jak: „panie hrabio,” „panie dyrektorze”, „panie radco”.

Ta tytułomania z pozoru śmieszna, była naprawdę zabójczą. Bo z jednej strony tworzyła nieuzasadnioną hierarchię tytułów różnych radców i żon wojskowych, a z drugiej strony dawała złudzenie chłopu — radcy, iż, „pan radca” nie jest już chłopem. Stąd zgubny, powszechny pęd do tytułowanych urzędów.

Środowisko, do którego wchodził inteligent wiejski, skażało go niejako. Nieszczęściem inteligenta-chłopa było głównie to, iż nie miał dla siebie odpowiednika i uzupełnienia w wykształconej kobiecie chłopskiej. A nie miał jej, gdyż, chłopci wolli kształcić synów, niż córki. Wykształcony zaś chłop — w naszych warunkach — nie mógł ożenić się z niewykształconą dziewczyną, ponieważ taki krok pociągnąłby za sobą t. zw. „bojkot towarzyski”, którym nawet nauczył był dotknięty w wielu okolicach i towarzystwach. Chłopotomania Wyspiańskiego, Rydla i Tetmajera nie znalazła wielu naśladowców.

Tragedią chłopskiej sprawy było i to, iż inteligencja wiejska nie pracowała zazwyczaj w środowisku, z którego wyszła. W mieście zaś nie należało do dobrego tonu mówić o tym i wyszukiwać swych krewnych na wsi, która siłą rzeczy odczuwała to boleśnie. Inteligencja chłopska regenerując biologicznie warstwy do których wchodziła, zatracala jednak niezaprzeczalne wartości swego środowiska i swej kultury.

Kultura czysto chłopska tworzyła się i tworzy u podstaw: przy pługu i kieracie, w młeczarniach i spółdzielniach, w czytelnich i teatrach ludowych, w kasach Stefczyka i Kółkach Rolniczych, w kołach Gospodyń i Związkach Młodzieży Wiejskiej. Lisków, Albigowa, Hanzłówka, Uniwersytet w Gaciach były tego wymownym przykładem. Nie mówię już o dobrze zagospodarowanych i wysoko kulturalnie postawionych wsiach śląskich, pomorskich i poznańskich. Chłop polski włożył dużo wysiłku i samozaparcia się dla stworzenia własnej kultury. Podejście chłopca do wielu zagadnień społecznych i politycznych było daleko inteligentniejsze, aniżeli podejście wielu głów ministerialnych. A zjazdy chłopskie odbywały się w większej dyscyplinie, w większym porządku i powadze, niż wiele wieców akademickich. Na licznych zebraniach i wiecach chłopci stawiali sprawę prosto, jasno a mądrze. W dyskusjach odnosili drugoczną przewagę nawet nad podsuniętymi demagogami. Zachowanie się chłopca w kościele i szkole, na odpustach i

weselach, przestrzeganie przyjętych w danej okolicy form i zwyczajów, podejście do Boga i ludzi, do zwierząt i pól, które go otaczają, i żywią — kryje w sobie bezmiar głębokiej kultury, zapoznawanej zazwyczaj i lekceważonej tak często przez inne warstwy. Chłop miał i ma swą własną, swoistą kulturę ujawniającą się w jego pieśni i tańcu, muzyce i stroju, w budownictwie, uprawie roślin i hodowli zwierząt, w jego wierzeniach i przesądach, w jego obojętności i zachowaniu prostym i skromnym, szczerym i bezpośrednim, choć czasem nieufnym. Te właśnie zdrowe i wrodzone niejako elementy kulturalne powinny być źródłem przewagi chłopca w życiu społecznym i politycznym. Nazwiska Witosa, Rataja, Dąbskiego, Bujaka i wielu innych chłopów, są nie tylko symbolami kultury polskiej, lecz i jej historii lat ostatnich.

„Instynkt zachowawczy i rozum polityczny” — mówił „niedawno w Radzie Narodowej Władysław Banaczyk — posiada szczególnie lud polski, który w czasach ciężkich dla państwa potrafił i potrafi niejednokrotnie zapomnieć o swych krzywdach”.

Chłop polski zdał już sobie sprawę czem jest, czego chce i do czego dąży. Kokietowany „frontem do wsi” spróbował zbliżyć się w Nowosielcach, gdzie odwrócono się do niego plecyma. Była to znakomita lekcja pogładowa, z której chłop wyciągnął wnioski — podobnie, jak i z kampanji wrześniowej. —

* * *

Chłopu należy się pełnowartościowy warsztat pracy, bezpłatny dostęp do zakładów kształcących, pełny udział w samorządzie, życiu politycznym, społecznym i kulturalnym, należy mu się, gdyż ma na to kwalifikacje moralne i kulturalne, gdyż ma najwięcej zalet a najmniej wad, gdyż on właśnie stanowi w większości to, co nazywamy Narodem i Ojczyzną!

Czasy nobilitacji, dźwigania, uczenia i uszczęśliwiania chłopów dorywczo, przypadkiem i „z łaski” powinny minąć bezpowrotnie. Dlatego też musi być chłopom w pełni zapewniona swoboda rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego przy równoczesnej realizacji następujących postulatów, umożliwiających wydostanie się chłopca z bezdrożnej i bagnistej ciemnicy na powierzchnię ziemi i życia:

1) Budowa doskonałych dróg prowadzących nawet do pojedynczych zagrod wiejskich, z uruchomieniem komunikacji między wsią, a miastem.

2) Budowa i urządzenie szkół i gospodarstwa wzorowego w każdej wsi, tudzież gimnazjum rolniczego ze wzorową farmą rolniczą w każdej gminie zbiorowej.

3) Zapewnienie tym szkołom sił nauczycielskich odpowiednio przygotowanych i zaprawionych w pracy pedagogicznej, rolniczej i społecznej.

4) Uzdrawienie warsztatu pracy chłopca przez przeprowadzenie powszechnej parcelacji i komasacji. Wprowadzenie niepodzielności gospodarstw i zapewnienie bezprocentowych kredytów na spłaty rodzinne.

5) Zaprowadzenie w każdej wsi niezbędnych urządzeń użyteczności publicznej, jak: domu ludowego z biblioteką i radiem, łaźni i pralni, piekarni, skrzynki pocztowej, aparatu telefonicznego, a w gminie zbiorowej również takich instytucji, jak spółdzielnie oszczędnościowe pożyczkowe, młeczarnie, cegielnie, wypożyczalnie narzędzi rolniczych, hurtownie skupu i zbytu, ambulatorja lekarskie i weterynaryjne, poradnie prawnicze i t.p.

Władysław Zaręba słusznie zauważył, iż „sprawa chłopska nie znalazła należytego zrozumienia u tutejszej emigracji polskiej” — co zapewne nie stawia emigracji wysoko w oczach walczącego kraju. Wierzę jednak, że ci liczni synowie chłopcy, których los rozrzucił szeroko po świecie, przygotowują się sumiennie na powrót do ziemi ojców nie tylko celem zrealizowania nowych planów i projektów, lecz również celem dokonania niespełnionych ślubowań, o których tak pisze Piotr Adamowski. „Po potopie ślubował

Jan Kazimierz w imieniu rządzących wyswobodzić lud. Trzeciego Maja i pod Polańcem powtórzono to. Po roku 1920 znowu ślubowano Opatrzności. Na nas przychodzi

czas nie nowych ślubowań, lecz zrealizowania nie spełnionych. O tym ciągle trzeba pamiętać”.

L. K.

Zagadnienie szkoły wiejskiej jest bardziej skomplikowane. Stosowne jest żądanie, by przy prowadzeniu nauki w szkole wiejskiej uwzględniano odrębne cechy umysłowości wiejskiej i specjalne zainteresowania, ale nie można też zapominać; że jeśli chcemy zapobiec dalszemu biednieniu wsi, musimy cały przyrost ludności włościańskiej kierować do przemysłu, handlu i innych nierolniczych zawodów. I do nich będzie musiała przygotowywać większość swych uczni szkoła wiejska.

„Spółki narzędziowe” naszym zdaniem powinny być nie w centrach gminy zbiorowej, ale w każdej wsi i to nawet po kilka takich spółek w dużych wsiach.

Redakcja.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Najciekawszy komentarz do operacji pod Stalingradem dał niemiecki generał, szef Biura Prasowego, Dietrich w swojej mowie radiowej.

„Walki pod Stalingradem” — mówił on — „są nadzwyczaj ciężkie z powodu nieoczekiwanego w swym napięciu oporu wojsk rosyjskich... Dowództwo sowieckie uodporniło, swego żołnierza pod względem psychicznym, podnosząc do zadań pierwszorzędnych problem wytrzymałości moralnej wojska... Fakt ten nastrocza naszemu dowództwu nie mniejsze trudności, jak bardzo rozcągnięta linia etapów i trudność zachowania należytej spójności olbrzymiego frontu”.

Ocena, tak pozytywna odporności psychicznej armii rosyjskiej na odcinku pod Stalingradem, jest rzeczywiście nie tylko słuszna, ale pobudzająca do snucia ciekawych refleksji. Że Rosjanie wykazali w wojnie obecnej nadspodziewaną odporność i dzielność — o tym wiemy wszyscy. Jednakowoż bitwa pod Stalingradem jest naprawdę punktem kulminacyjnym żołnierskiej wytrzymałości i poświęcenia: Walki pod miastem i na jego przedmieściach toczą się już przeszło dwa miesiące. Przewaga techniczna atakujących jest kolosalna. Piechotę podwożą Niemcy nie tylko w samochodach ciężarowych, ale przelatuje ona na samą niemal linię frontową w wielkich aeroplanach pasażerskich. Siła ognia artylerii niemieckiej jest większa, aniżeli w najcięższych walkach we Francji. Według doniesień rosyjskich, Stalingrad atakowało niejednokrotnie 1,000 czołgów. Samoloty bombowe rzucają codziennie na miasto tysiące i dziesiątki tysięcy pocisków. Mimo niezwykle trudnych warunków obrony, Rosjanie nie tylko się bronią, zamieniając w blokhauzy kioski uliczne, ale nawet idą naprzód wypierając krok po kroku Niemców z zajętych pozycji. Nastrój wojska, któremu z pewnością zaczyna brakować żywności i sprzętu — jest znakomity.

Czym sobie należy tłumaczyć ten fakt niezwyklej zaciętości Rosjan w walce z najeźdźcą? Jeden z konserwatywnych polityków angielskich oświadczył, że można mieć rozmaite zdania i sądy o ustroju Sowieckim; ale trzeba przyznać, że ludność rosyjska broni tego ustroju z niesłychanym poświęceniem i zadziwiającą determinacją.

Zaznaczam od siebie, że podobnych faktów obrony Rosji nie notowała historia w czasie pierwszej Wojny Światowej. Rządy Mikołaja II bronione były bez zapалу, Republika Kiereńskiego spowodowała rozlezenie się wojska po domach.

Natomiast podobne przykłady bohaterstwa spotykamy w wojnie krymskiej, a na większą jeszcze skalę w wojnie z 1812 roku. Tak samo, gdyby zaszła potrzeba, broniłaby Moskwy ludność rosyjska za czasów Iwana Groźnego. Słowem, społeczeństwo rosyjskie, obojętnie odnosi się do ustrojów słabych a wybitnie niechętnie do ustrojów, będących kopią Zachodu. Natomiast nie szczędzi ani ofiar, ani poświęcenia w obronie ustrojów totalnych, despotycznych, autorytaryzujących się w rządach wybitnej jednostki, wszystko jedno, czy będzie nią Iwan Groźny, Piotr Wielki, słabszy, ale wspierany przez wszechpotężnych wodzów Aleksander I, dalej Mikołaj I i wreszcie, może najsilniejszy ze wszystkich — Stalin. Społeczeństwo rosyjskie, panujące nad połową Azji i przesiąknięte do szpiku kości kulturą Wschodu — posiada zupełnie swoiste pojęcia o zaletach lub wadach ustrojów państwowych. Słaby, nasładowujący niektóre odcienie liberalizmu zachodniego, rząd Mikołaja II, upadł gdy Niemcy doszli do Dźwiny. Silny i

po wschodniemu bezwzględny rząd Stalina broniony jest z heroicznym fanatyzmem nad Wolgą, pod Moskwą i Leningradem — oraz na północnym Kaukazie. Tak samo byłby broniony, gdyby linia frontu biegła przez Ural. Niemieckie nadzieje na wytworzenie w Rosji jakiejś V kolumny na jakieś moralne „rozłożenie” społeczeństwa, na dyskutowanie niezadowolonej ludności wskutek zajęcia połowy rosyjskiego obszaru europejskiego zawiodły całkowicie. Z naszego punktu widzenia niesłychanie ważny jest fakt, że poraż pierwszy w historii Rosji została śmiertelnie zagrożona przez wroga Polski Nr. 1. — przez Niemcy. Te wojny, które Moskwa prowadziła przez ostatnie wieki były wojnami w obronie państwa, nie narodu. Inaczej przedstawia się sytuacja w chwili kiedy Niemcy doszli do Wolgi, kiedy ludność rosyjska jest tępiona tak jak tępiono Wilków, Obotrytów i Słowian nadodrzańskich. Pierwszy raz w dziejach zaznaczyła się współzależność niebezpieczeństw grożących i Polsce i Rosji. Rosji. Ten fakt może mieć ogromne konsekwencje w rozwoju stosunków między dwoma narodami.

Niespełnione cele ofensywy hitlerowskiej i początek drugiej zimy na olbrzymich obszarach rosyjskich — mogą się stać punktem zwrotnym wojny obecnej. Niemiecka prasa i propaganda zapowiadały na wiosnę br. decydujące wypadki w ciągu lata 1942. Decyzja ta rzeczywiście przyszła — ale obrót wypadków nie był bynajmniej korzystny dla Niemiec. Gigantyczny plan Hitlera polegał na skoordynowaniu uderzeń z których pierwsze miało wyjść z nad Donu w kierunku morza Kaspijskiego i Kaukazu, a celem tej ofensywy miała być nie tylko Persja ale również i Irak. Drugie uderzenie, od strony Egiptu, miało zmiażdżyć brytyjską armię Bliskiego Wschodu i poprzez Syrię dojść również do Iraku. W między czasie wojska japońskie miały zająć Indie. Plan ten będący częściowo planem Napoleona I z okresu poprzedzającego jego kampanie w Rosji — zrealizował się zaledwie w małych ulamkach. A według twierdzenia Napoleona, nic nie jest niebezpieczniejsze nad tylko częściowe urzeczywistnianie, planów wojennych. Powoduje to niespodzianki i możliwość podjęcia inicjatywy przez przeciwnika. I w tej chwili Niemcy, po „zwykłej ofensywie letniej” posiadają o wiele więcej punktów niewralgicznych, aniżeli na wiosnę 1942 roku.

Z drugiej jednak strony nie wolno zapominać, że sytuacja Sprzymierzonych jest ciągle jeszcze bardzo ciężka. Zwłaszcza trudne jest położenie Rosji. Olbrzymie imperium odcięte jest od swoich najlepszych złóż węglowych nad Donem i i praktycznie pozbawione jest ropy kaukaskiej. Niezwykle poważnie przedstawia się również sytuacja żywnościowa w Rosji. Dowóz sprzętu brytyjskiego i amerykańskiego jest również coraz trudniejszy. Nadchodząca zima będzie nie wątpliwie straszna dla obu armii walczących na froncie od morza Białego aż po Czarne.

Poważnie przedstawia się również sytuacja na Dalekim Wschodzie. Jakkolwiek akcja floty japońskiej, została skutecznie powstrzymana przez marynarkę Stanów Zjednoczonych — to jednakowoż należy się liczyć z podjęciem ofensywy japońskiej armii lądowej w Birmie. Na granicy indyjskiej zmasowało Dowództwo japońskie potężne armie, z którymi walka nie będzie łatwa. Powodzenie oręża japońskiego na Wyspach Sundajskich na Malajach i w Birmie — rozbudziły zarówno szowinizm jak i fanatyzm najszerzszych mas ludności państwa Wschodzącego Słońca. *Ustrój Japonii*

był od wieków ustrojem totalnym, o cechach militarystycznych, nieznanym zupełnie w życiu sąsiednich Chin. W ostatnim dziesięciu lat rządy kasty wojskowej, zaczęły przemieniać się w rządy pewnej kliki oficerskiej, dążącej otworzyć do wywołania konfliktu wojennego. Imperializm japoński zakorzeniony był silnie w całym społeczeństwie, dążnościami do coraz to nowych zdobyczy terytorialnych podporządkowywano całą politykę zagraniczną i wewnętrzną. Ale, politycy japońscy, grupujący się zwłaszcza około Ministerstwa Spraw Zagranicznych, jakkolwiek zgodni w celach, do których zdążano — byli jednakowoż ostrożniejsi w praktyce. Stąd konflikty, które coraz to częściej dochodziły między partią wojskową a raczej wojenną i bardziej powściągliwymi mężami stanu oraz niektórymi klasami społeczeństwa. Dzisiaj ta partia wojenna, niezwykle pewna siebie i ryzykanka nie tylko owdładnęła całą administrację państwową (ostatnio i Ministerstwem Spraw Zagranicznych) — ale zyskała sobie również całkowite zaufanie i ogromną popularność w całym narodzie. *Japonia jest dzisiaj sfanatyzowana, o ile chodzi o nastroje wojenne, co więcej, jest pewna zwycięstwa i gotowa na bardzo daleko idące poświęcenia w związku z wysiłkiem wojennym.* Nadzieje na jakiekolwiek załamanie tych nastrojów są całkowicie nie realne tak długo, dopóki nie przyjdą pierwsze bardzo poważne klęski na morzu. Albowiem Japonia, jakkolwiek posiadająca silną armię lądową jest jednak państwem per excellentem morskim — i ten fakt należy brać pod uwagę przy ocenie jakichkolwiek zjawisk w życiu japońskim. Tutaj zaznaczyć należy, że wszystkie prognozy polityczne, dotyczące Japonii są trudne, chociażby z tego powodu, iż Japonię znamy o wiele mniej chociażby od Chin. Doświadczenie osiemnastowieczu lat najnowszych dzieł — jest stanowczo za małe, aby mogło służyć za podstawę do definitywnie skonstruowanych sądów. W okresie tym polityka japońska jakkolwiek wyraźnie zmierzająca do hegemonii na Dalekim Wschodzie — była jednakowoż bardzo giętka, dostosowująca się łatwo do sytuacji międzynarodowej.

I dlatego najzupełniej dzielimy zdanie Rooswelta, że *między państwami osi a raczej między trójkątem Berlin-Rzym-Tokio zachodzi najściślejsza łączność i że głównym nieprzyjacielem są bezwzględnie Niemcy.* Z chwilą pokonania Niemiec, Japonia, zagrożona przez całą flotę wojenną brytyjską i amerykańską, przez wojska chińskie uzbrajane w niepotrzebny już na terenie europejskim sprzęt wojenny, wreszcie przez rosyjską armię na granicy Korei i Mandżurii — nie będzie miała żadnych szans wygrania wojny. Wówczas możemy mieć do czynienia ze „spontanicznymi zmianami” w polityce japońskiej, dokonywanymi oczywiście na rozkaz. Wojna w państwach na wskroś militarystycznych, pojmowana jest, niezależnie od wszystkich adscesorów heroizmu, jako interes. Opór, nie dający żadnych szans zwycięstwa, nie leży w tradycjach polityki japońskiej. Gdy w Tokio zdano sobie sprawę, że opór przeciwko żądaniu otwarcia portów dla statków amerykańskich jest bezcelowy — przyjęto warunki dla prestiżu japońskiego bardzo prozaike. Są wszelkie dane, że będziemy mieli do czynienia z podobnym objawem „realnej” polityki, w razie klęski europejskich partnerów Japonii.

Tak więc, jakkolwiek w tej chwili sytuacja na Dalekim Wschodzie jest ciągle poważna — to jednakowoż głównym frontem jest front niemiecki zarówno w Rosji jak i na Zachodzie. Strategia Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych idzie w kierunku wykorzystania najbardziej dla Niemiec groźnej broni, to znaczy lotnictwa. Ale atakom R.A.F.-u na Niemcy wtórują coraz to silniejsze żądania stworzenia drugiego frontu lądowego. Byliśmy od pierwszej chwili zwolennikami jaknajbardziej intensywnej akcji państw anglosaskich na kontynencie poza W. Brytanią. Jest to konieczność, która musi być zrealizowana. Jednakowoż jeszcze raz należy podkreślić, że plany związane z tym drugim frontem mogą być przed czasem podawane do publicznej wiadomości. Można jednakowoż wyrazić przypuszczenie, że ogromnym odciążeniem Rosji i bardzo poważnym krokiem w kierunku realizacji drugiego frontu we Francji — *powinno być zlikwidowanie wojsk niemieckich i włoskich w Egipcie, powinno być wyparcie państw osi z całej Afryki Północnej.* Jak długo to nie nastąpi, wszystkie nadzieje na front we Francji muszą być

z natury rzeczy iluzoryczne. Nie można zaczynać ofensywy na Paryż w okresie, kiedy wisi miecz Damoklesa nad całym Imperium afrykańskim, nad Irakiem, Persją oraz Indiami. Zdobyć Libię dałoby Sprzymierzonym ogromne szanse: zagroziłoby państwu Osi od południa, uratowałoby dla Wielkiej Brytanii cały basen Morza Śródziemnego, co więcej, zabezpieczyłoby przed atakiem niemieckim Kaukaz. Wobec posiadania silnej floty na Morzu Śródziemnym, Sztab brytyjski, panując nad całą północną Afryką mógłby ją zabezpieczyć przeciw możliwym desantom niemiecko-włoskim nawet małymi siłami. Natomiast gros armii Bliskiego Wschodu można było skoncentrować w Iraku lub Persji, celem niesienia wydatnej pomocy Rosji w walce o źródła ropy kaukaskiej. Byłaby to olbrzymia rezerwa świetnie wykwalifikowanych oddziałów motorowych, rezerwa, jakiej w tej chwili Rosja tak ogromnie potrzebuje.

Z zagadnieniami strategicznymi w Afryce północnej łączy się ponadto najściślej sprawa wpływów politycznych i nastrojów we Francji. Zajęcie Trypolisu wywołałoby z pewnością o wiele silniejszą, o wiele bardziej idącą po linii życzeń Sprzymierzonych reakcję; aniżeli najbardziej udane wypadki na Dieppe, Calais, czy też nawet Cherbourg. *Ponadto zlikwidowanie Roomla w Libii łączyłoby się najściślej z likwidacją niemieckich baz łodzi podwodnych w Dakarze.* Wejście do wojny Brazylii zadałoby poważny cios niemieckiemu korsarstwu na południowym Atlantyku. Wygrana bitwa o Libię byłaby poważnym zwycięstwem w olbrzymich zmaganiach o panowanie nad całym Atlantykiem. W wojnie totalnej wszystkie zagadnienia tak strategiczne jak i polityczne, łączą się i zabiegają wzajemnie. *Zwycięstwo na piaskach libijskich wpływa bezpośrednio na zwiększenie szans wyrugowania niemieckich łodzi podwodnych ze szlaku między Glasgowem a Nowym Yorkiem.* Zwracaliśmy już kilkakrotnie uwagę na strategiczną i polityczną doniosłość operacji w Egipcie i Libii. Są to sprawy ogromnej wagi i w popularnej dzisiaj dyskusji na temat drugiego frontu muszą być punktem wyjścia do wysnuwania jakichkolwiek teoretycznych założeń.

Jak podkreślaliśmy poprzednio, hasło drugiego frontu jest dla nas synonimem największego wysiłku państw anglosaskich, a w szczególności Stanów Zjednoczonych. Ameryka wciąga się w wojnę pod względem materialnym, *ale chodzi o to, aby wydobycie wszystkich sił moralnych z olbrzymiego... społeczeństwa.*

W państwach anglosaskich — jak i we wszystkich narodach Sprzymierzonych — musi zwyciężyć zasada, że:

- 1) wojna obecna toczy się o byt albo niebyt całych narodów.
- 2) że najważniejszym celem chwili obecnej jest zwycięstwo a nie teoretyczne dyskusje nad ustrojem powojennym.
- 3) że izolacjonizm w jakiegokolwiek postaci i wszystkie związane z nim poglądy społeczno-polityczne zbankrutowały całkowicie i powrót do dawnych metod jest tylko opóźnieniem i utrudnianiem zwycięstwa.

Propaganda sowiecka odniosła olbrzymi sukces przez nastawianie społeczeństwa na długą i ciężką wojnę, na możliwość oddania i Leningradu i Stalingradu i Moskwy, na obronę nawet na linii Uralu, na konieczność podporządkowania wszystkiego głównej idei zasadniczej, to znaczy zwycięstwa. Tej propagandzie zawdzięcza rząd rosyjski w dużej mierze fakt, że opór sowiecki nie załamał się nawet z chwilą dojścia Niemców do Wołgi. Te same metody stosuje amerykański wiceminister Marynarki Bard, który niedawno powiedział publicznie: „Obecnie ciągle jeszcze przegrywamy wojnę”.

W jednym z pierwszych numerów „Jutra Polski” zaznaczyliśmy, że jakkolwiek sytuacja i polityczna i wojskowa przedstawia się dla nas bezporównania lepiej, aniżeli w 1940 — to jednakowoż nie ma żadnych analogii z rokiem 1918. Położenie nasze wciąż nadzwyczaj trudne, los narodu polskiego szczególnie ciężki, perspektywy na szybkie skończenie wojny — znikome. *Zadaniem naszym jest powiększenie do najdalej idących granic zdolności ludzkich wkładu w wysiłek, zmierzający do zwycięstwa Polski.* Wszystko inne sa to zagadnienia już nawet nie trzecio, ale dziesięciokrotnie. W tej chwili chodzi nie o to, kto będzie w Polsce rządził jak będziemy rozbudowywali Gdynię lub Gdańsk i urządzali porty w

Królewcu lub w Szczecinie — ale o to, czy zdolamy wogóle odzyskać niepodległość Rzeczypospolitej, czy wygramy wojnę równoznaczną z walką o byt albo niebyt Narodu. A samym powtarzaniem „że zwycięstwo jest pewne” — wojny z pewnością nie wygramy. W tych śmiertelnych zapasach musi obowiązywać nas dokładnie i ściśle oznaczona hierarchia celów.

Spółeczeństwo polskie, które kiedyś zażąda dokładnego sprawozdania z naszej działalności, będzie sądziło nie plany, jakie tu snujemy ale całą dyskusja nad pracami tz. „emigracji”, będzie się obracała w ramach pytania :

„Co zrobiliście, aby polski wkład w pracę nad osiągnięciem zwycięstwa był jaknajwiększy? Coście nowego wnieśli w wojenną doktrynę Sprzymierzonych. Jaki był wasz udział w przygotowaniu zwycięstwa na terenie polityki międzynarodowej?”

Od odpowiedzi na te pytania, będzie zależał sąd historii nad każdym naszym dniem pobytu na Wyspach Brytyjskich. Mam niepionną nadzieję, że sąd ten wypadnie dla nas korzystnie. Ale ani na chwilę nie wolno nam zapominać, że znajdujemy się pod mikroskopem historii.

T.K.

MYŚLI ŻOŁNIERZA INTERNOWANEGO W SZWAJCARII

Jeden z przykaciół naszego pisma przysłał nam wyjątki z otrzymanego ze Szwajcarii listu :

... „U nas postawa psychiczna niegorsza. W dołach morale nieźle. Dużo pracuje, niektórzy uczą się. Tu praca w gospodarstwie dla umiejących patrzeć lepsza, niż tomy ekonomii społecznych, czy doktorskich rozpraw o demokracji. A to ważne.” ...

... „Od 17 lipca nowy okres wakacyjny. Przez 10 dni czyściłem młynówkę, a obecnie jestem młodszym fornałem. Uczę się tego fachu już trzeci raz w życiu. Inni Trylogię czytają z nawrotami, a ja ciągle jestem przez los kierowany do tej samej pracy, z której wyszedłem. Jest tym coś znamiennego! Gdym zeszłej jesieni wrócił z poobtłukiwanymi rękami i zarośnięty jak niedziedz z Alp, a obecnie wróciły żnów mozołe na popękane ręce — mózg mój inaczej pracuje i świat widzę inny, choć ten sam i słońce na świecie to samo. Szkoda fno, że nie wszyscy obrali tę szkołę dokształcania.

“Bogu dziękuję rano i wieczorem, żem zdrów, żem zdalny do czegoś i że pojąłem rzeczy zdawaćby się mogło niepojęte, choć takie proste i oczywiste.

“Ostatnio po okresie robót polnych byłem w górach jako uczestnik kolonii młodzieżowej. Dużo skorzystałem. Jest to praca w typie naszych półkolonii zarządzanych przez T.S.L. Mylem garnki i dzieci, gotowałem strawę i tak przeszło 3 tygodnie.

“Rozpracowujemy tu zagadnienia historyczne i ekonomiczne naszych sąsiadów. Mam wrażenie, że praca nasza przyda się nie tylko nam w tym względzie. W obecnym okresie przestudiuję Balkany a potem Europę wschodnią i północną.

“W ogóle sytuacja dość śmieszna. Mali uczą wielkich a wielcy mają forsę z góry (choć nie bez zawiści) patrzą na małych, wykładających rzeczy trudne i zawiłe, często mimo braku kilku groszy na to i owo! Sic transit gloria mundi. Dla nas to wszakże nie dziwne, bośmy przywykli do obrazu Temidy z zasłoniętymi oczyma.

“Zawsze jednak byłem zwolennikiem mówienia prawdy sobie i innym, choćby najbardziej niemiłej. To chroni później przed bolesnymi rozczarowaniami, dając obraz jasny i rzeczywisty.

“Pytasz co mi potrzebne? Przyzwyczałem się do niewyszukiwania sobie potrzeb. Redukuję wszystkie na korzyść jednej: powrotu i pracy wśród ludu! Jestem szczęśliwy gdy myślę, żeśmy właśnie tę częśćkę obrali. To nie poszło na marne. Wszystko inne splucze deszcz i słońce wysuszy. To zaś silniejsze nad czas, co w duszy ludu zapadło głęboko. Choć oceniam wszystko realnie, jestem dziwnie spokojny o przyszłość naszą. Wierzę w nią bardziej niż w najpewniejszy z pewników matematycznych.

“Wspominasz o Czechach. A ja się cieszę, bo nasze masy ludowe są właśnie pracowite i kalkulatywne i to nasza siła na przyszłość. Gdy tylko oświata je przyniknie i warunki życia zdobędą lepsze zajmie nasz naród właściwe i należne mu miejsce na świecie. Przestaniemy zachwycać się tym u innych czego u siebie mamy pod dostatkiem, lecz niestety nie wykorzystanego jeszcze.

“Aż lęk mnie ogarnia ile to pracy trzeba będzie w każdej dziedzinie, poczynając od samej historii, którą trzeba przeświecić i oczyścić. Toż samo z ustawodawstwem: Niezależnie od Min.W.R. i O.P. trzeba będzie Komisję Edukacji Narodowej wskrzesić!

“Niezależnie od Izby Parlamentarnych trzeba będzie Radę Nieustającą powołać, jako permanentnie czynny strażnik ducha narodu — otaczający i wspierający głowę sternika państwa.

“Szwajcaria pomogła mi nie jedną prawdę ujrzeć we właściwych barwach.

“Po potopie ślubował Jan Kazimierz w imieniu rządzących wyswobodzić lud. Trzeciego maja i pod Polańcem powtórzono to. Po roku 1920 znowu ślubowano Opatrzności. Na nas przychodzi czas, ale nie nowych ślubowań tylko zrealizowania nie spełnionych. O tym ciągle trzeba pamiętać.”

A. P.

PRENUMERUJCIE I POPIERAJCIE NASZE PISMO!

PRZYJACIELSKA PRZESTROGA

W. "Wiadomościach Polskich" opublikował p. Spencer Curtis Braun szczerzy przyjaciel Polski który nie jedną sprawę naszej oddał cenną przysługę niezwykle interesujący artykuł od stosunku prasy angielskiej do Polski. W zakończeniu artykułu czytamy następujące przestrogi, na szczególną ze strony nas tu wszystkich zasługującą uwagę.

Jakie są ugrupowania nie przychylnie usposobione dla propagandy polskiej w Anglii? Wydaje mi się, że jest ich niewiele, i że tracą znaczenie. Jest pewna grupa intelektualistów skrajnej lewicy. Ludzie ci tak bardzo są przekonani o słuszności swoich poglądów, że nie zechcą tracić czasu dla wysłuchiwanie argumentów, które mogłyby dowieść, że poglądy ich są błędne, złośliwe i szkodliwe. Jest także pewna grupa nieprzychylniej opinii komunistycznej, ale angielscy komuniści mają równie małe wpływy co komuniści polscy. Są hałaśliwi, ale nie posiadają robotników angielskich. Jestem przekonany, że sfery robotnicze i związki zawodowe wcale nie mają wrogiego stosunku do Polski. Różnice między partią socjalistyczną a komunistyczną najłatwiej dostrzec porównując "Daily Herald," organ Labour Party z obecnie zawieszonym "Daily Worker," który był organem komunistów. Różnica między Labour Party a komunistami w Anglii jest równie wyraźna jak między socjalistami a komunistami w Polsce. Trzecią grupą dość nieprzyjazną dla Polski jest garstka idealistów o najlepszych intencjach, którzy pragną jeżeli nie związku wszech światowego, to przynajmniej zjednoczenia całej Europy w jedno państwo nie zdając sobie sprawy, że zanim się przejdzie do tworzenia takiego państwa należy się upewnić, że władza w nim nie dostanie się w ręce jednego narodu, który ją będzie obracał na niekorzyść państw mniejszych. Gdyby zagadnienie to mogło zostać rozwiązane, nie ma prawdopodobnie nikogo, kto by nie chciał współdziałać z tymi idealistami. Do tego czasu jednak niebezpieczeństwa podobnego planu są widoczne dla wszystkich z wyjątkiem tej małej grupy idealistów. Czwarta grupa zwalczająca życzliwość w stosunku do zagadnień polskich rekrutuje się spośród samych Polaków. Nie należy ani na chwilę zapominać, że Anglicy nie wiedzą nic o Polsce ani o charakterystycznych odrębnościach Polaków. Nie mają kontaktu z Polakami z Polski. Opieramy nasze informacje na tem co Polacy przebywający w Anglii mówią nam o sobie. Zdaje mi się, że Polacy niebardzo zdają sobie z tego sprawę, ponieważ w prasie polskiej bardzo wiele miejsca poświęca się podrywaniu wzajemnego zaufania. Jakże często czytałem w prasie angielskiej wzmianki, że pewne posunięcia rządu polskiego nie mają poparcia większości polskiej. Ilekroć ukazuje się wzmianka podobna, podważa zaufanie w jedność Polaków i tym samym szkodzi Polsce. Twierdzenia podobne trafiają do prasy angielskiej nie tylko od

strony wrogów Polski, ale i od strony jej szczerzych przyjaciół, którzy informacje swoje czerpią z polskich wydawnictw i pism. Nie można żądać, aby prasa angielska wierzyła w jedność polską, lub czynnie popierała polską politykę, jeżeli różnice zdań co do tej polityki tyle miejsca zajmują w prasie polskiej.

NAKŁADEM

Ministerstwa Przemysłu, Handlu i Żeglugi
Dział Spraw Morskich

ukazały się już następujące wydawnictwa :

- Inż. K. Bielski : „Mechanizmy okrętowe”
(Atlas części maszyn i kotłów parowych) - - - cena 12/6
- Inż. K. Bielski : „Mechanizmy okrętowe”
(Rozrząd pary) - - - cena 5/-
- Inż. K. Bielski : „Prawidła wykonywania
rysunków maszynowych” 1/6

wydawnictwa powyższe są do nabycia
w INSPEKTORACIE ZAŁOGOWYM,
Ministerstwa Przemysłu, Handlu i Żeglugi,
Dział Spraw Morskich
43, Lowndes Square—London, S.W. 1.

już w najbliższych dniach ukaże się :

- Inż. M. Kisielewski : „Kotły parowe” - - - cena 12/6
- Inż. K. Bielski : „Mechanizmy okrętowe”
(Moc i sprawność maszyn parowych)
- A. Ledóchowski : „Astronomia żeglarska”
- A. Ledóchowski : „Kurs nawigacji”
- W. Milenuszkin : „Przepisy drogi na morzu”

OD REDAKCJI.

W związku ze zwiększeniem kosztów produkcji w przemyśle drukarskim, jesteśmy zmuszeni podwyższyć cenę naszego pisma o 3 peny, do wysokości 1/- za numer. Prenumerata kwartalna wynosić będzie obecnie 5/6. Podwyżka ceny „Jutra Polski” nastąpi od numeru dwunastego.

Podwyżkę ceny naszego dwutygodnika będziemy się starali zrekompensować rozszerzeniem łam przez umieszczenie działu literackiego. Również zmiana szaty zewnętrznej i układu graficznego da nam możliwość pomieszczania większej ilości artykułów, zaś obietnica pisywania do naszego pisma otrzymana od publicystów przebywających na emigracji — zapewni

nam utrzymanie „Jutra Polski” na odpowiednio wysokim poziomie.

Otwieramy również łamy dla najszerszych kół młodzieży emigracyjnej pragnąć dać możliwość młodemu pokoleniu wypowiedzenia się na tematy interesujące ogół polskiego społeczeństwa, a w pierwszym rzędzie pragnęlibyśmy aby młodzież miała możliwość publicznego wypowiedzenia się jak sobie przedstawia jutro Polski.

Lokal redakcji i administracji został obecnie przeniesiony do Langham-House, 302, Regent Street London W. 1. pokój 3, tel. LANgham 2794, dokąd prosimy się zwracać we wszystkich sprawach dotyczących naszego pisma.